

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 32 (527) 9 SIERPNIA 1970 R.

W numerze

Aktualność logiki Poczdamu ● W imię wolności sumienia ● Samotnik ● Z wizytą w Jugosławii.

CENA 2 Zł.



Grosz czynszowy — fragm. obrazu ze starego ratusza w Gdańsku — mal. Antoni Möller (1563–1611) fot. H. Romanowski

Potem zwrócił się do samych uczniów i rzekł: „Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo powiadam wam: Wielu proroków i królów pragnęło ujrzeć to, co wy widzicie, i usłyszeć, co słyszycie, a nie usłyszeli”.

A oto powstał jakiś uczoney w Prawie i wystawiając Go na próbę, zapytał: „Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” Jezus mu odpowiedział: „Co jest napisane w Prawie? Jak czytasz? On rzekł: Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem, a swego bliźniego jak siebie samego. Jezus rzekł do niego: „Dobrześ odpowiedział. To czyn, a będziesz żył”. Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: „A kto jest moim bliźnim?”

Jezus, nawiązując do tego, rzekł: „Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko że go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i, zostawiwszy na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął. Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł

do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydło, zawiązał do gospody i pielegnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: „Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał”. Który z tych trzech okazał się, według twego zdania, bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?” On odpowiedział: „Ten, który mu okazał miłosierdzie”. Jezus mu rzekł: „Idź, i ty czyn podobnie”.

W Nowym Testamencie kilkakrotnie występuje nazwa „Samaritania” i „Samaritanie”. Samaria to środkowa część Palestyny rozdzielająca Judeę od Galilei. Ilekroć Galilejczycy chcieli dostać się do Jerozolimy, tylekroć musieli przechodzić przez Samarię. Ani Galilejczycy, ani Judejczycy nie lubili, a nawet nienawidzili Samarytan dlatego, że ci wbrew zakazom zbudowali sobie (na górze Garizim) własną świątynię i nie chcieli uznawać nad sobą zwierzchnictwa arcykapłana rezydującego w Jerozolimie. Samarytan więc traktowano jak heretyków, schizmatyków i innych „odszczepieńców” nazywanych ostatnio przez niektórych hierarchów „braćmi odłączonymi”. Odpłacali się też za to Samarytanie nie-

chęcią, wrogością. Przykładem wypadek z uczniami Chrystusa. Gdy ci w jednym z miasteczek samarytańskich starali się znaleźć miejsce noclegowe, Samarytanie ich przepędzili, co tak wzburzyło Apostołów, że chcieli prosić „niebo” o zniszczenie miasteczka (Łuk. 10, 52—56).

Chrystusowi obca była nienawiść do kogokolwiek. Nie zamierzał stosować podziału żydowskiego narodu na „braci własnych” i na „braci odłączonych”. Stąd też i zdziwienie Samarytanki: „Jakżeż ty będąc Żydem prosisz mnie, kobietę samarytańską, bym ci dała się napić?” (Tutaj ewangelista dodał: „Żydzi bowiem nie utrzymują stosunków z Samarytanami”). Na skutek tej rozmowy Samarytanie przekonali się, że Jezus traktuje ich na równi z Żydami. Przyszli więc do Niego i „prosil: Go, aby u nich pozostał. Pozostał więc sam dwa dni”. Skutkiem tej przyjaźni było jeszcze i to, że Samarytanie z miasteczka Sychar uwierzyli, że Jezus jest „prawdziwie Zbawicielem świata” (Jan 4, 5—42). Po kilku latach, gdy Apostołowie zostali sami, przekonają się, że właśnie wśród Samarytan znajdują najwcześniejszych zwolenników chrześcijaństwa (Dz. Ap. 8, 14n).

I oto Jezus Chrystus, odpowiadając „biegłemu w Zakonie” (znawcy przepisów Mojżeszowego prawa) na pyta-

KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE

Działacz ONZ wzywa Kościoły do popierania ruchów wolnościowych

Czołowy działacz ONZ profesor Falf Borda na posiedzeniu w Nemi wezwał Kościoły całego świata do bezpośredniego popierania ruchów wolnościowych w państwach Ameryki Łacińskiej, Azji i Afryki rządzonych przez dyktaturę lub jeszcze niepodległych. „Jeżeli chrześcijanie krajów Trzeciego Świata życzą sobie rzeczywistego postępu, to muszą — jak to powiedział niedawno kubański przywódca Fidel Castro — zdjąć swój „moralny listek figowy” i wziąć udział w akcjach społeczno-rewolucyjnych” — stwierdził kolumbijski socjolog prof. Falf Borda — dyrektor Instytutu ONZ dla Badań Społecznych w Nowym Jorku.

Prof. Borda wskazał następnie na przykład Chrystusa, który w swoim czasie także zainicjował zmianę stosunków społecznych. Zdaniem kolumbijskiego socjologa, Kościoły winny udzielać pomocy „bez sentymentalizmu” lecz z jasnym celem „przezwy-

ciężenia” przestarzałych stosunków.

Amerkański teolog potępia wojnę w Indochinach

Gotowość wielkich mocarstw do udzielania pomocy gospodarczej krajom Trzeciego Świata nie może się łączyć z rozszczeniem do mieszania się w wewnętrzne sprawy państw azjatyckich, afrykańskich i południowoamerykańskich — oświadczył amerykański teolog prof. dr John C. Bennet z Nowego Jorku.

Prof. Bennet potępił politykę rządu USA w Indochinach jako politykę antyrewolucyjną, gdyż narodom Azji Południowo-Wschodniej odbiera ona swobodę w uregulowaniu własnych spraw.

Jego zdaniem, Kościoły w całym świecie winny przyłączyć się do protestu odpowiednich kół kościelnych w USA przeciw wojnie w Indochinach, aby w

ten sposób rządowi Nixonu uświadomić jasno, że chrześcijanie solidaryzują się ze wszystkimi uciskanymi ludami.

114 Kościołów członkowskich Światowego Aliansu Reformowanego

Przez przyjęcie Kościoła Reformowanego w Afryce Wschodniej, liczba Kościołów członkowskich Światowego Aliansu Reformowanego wzrosła do 114. Kościół ten powstał w wyniku działalności misyjnej Holenderskiego Kościoła Reformowanego, podjętej w 1944 r. Samodzielność uzyskał w 1963 r. i liczy obecnie ok. 3000 wiernych.

KKE publikuje wykaz uczelni teologicznych

Genewski sekretariat generalny Konferencji Kościołów Europejskich opublikował niedawno pierwszy pełny wykaz nierzym-

skokatolickich uczelni i wydziałów teologicznych w Europie. Wykaz ten jest pierwszym tomem z kilku podręczników, przez których wydanie KKE pragnie przyczynić się do ustanowienia ściślejszych stosunków między Kościołami a instytucjami, będącymi w ich służbie.

Wspomniany wykaz uwzględni wydziały teologiczne i akademie mające prawo do nadawania stopni naukowych, jak również seminaria, koleże i szkoły, udzielające ogólnego i podstawowego wykształcenia teologicznego.

Prof. Niesel za zjednoczeniem Światowego Aliansu Reformowanego ze Światową Federacją Luterąską

We Frankfurcie n. M. (NRF) odbyła się niedawno konferencja prasowa poświęcona sprawom nadchodzącego XX Zgromadze-

„odłączanego brata”

Niedziela XII po Zielonych Świątkach

nie „A któż jest moim bliźnim?” dał za przykład poglądy Samarytanina, z których wypłynął szlachetny czyn.

Pewni kaznodzieje, głosząc naukę o „miłosiernym Samarytaninie”, chcą widzieć tutaj tylko sam „uczynek miłosierny co do ciała”. Stąd utarło się też powiedzenie: „To samarytańska robota” lub „zachował się jak Samarytanin” — bo udzielił pomocy potrzebującemu. Niewątpliwie jest w tym dużo racji, gdyż tak było. Przypowieściowy Samarytanin „uzałżył się” nad nieszczęśliwym, opatrzył jego rany, przewiózł „do gospody i pielęgnował go”, a gdy musiał wędrować dalej, zapłacił „właścicielowi gospody dwa denary, mówiąc: Miej pieczę nad nim, a cokolwiek ponad to wydasz, oddam ci, gdy wrócę”. Jednakże zadowalanie się sprawą „miłosierdzia” w tym wypadku jest ucieczką od problemu. Ów „biegły w Zakonie” wcale się nie pytał, jak ma wyglądać „dzieło miłosierdzia”, lecz o to, kto jest jego bliźnim, kogo należy objąć nakazem miłości bliźniego. Na przykładzie Samarytanina Chrystus wykazał, że bliźnim jest nie tylko wyznawca tego samego Kościoła. Jest nim również tzw. „brat odłączony” — konkretnie — dla Samarytanina także Żyd a dla Żyda — Samarytanin.

Ale ucieczką od problemu byłoby też przestawianie na ujęciu dawnych

stosunków tylko samarytańsko-żydowskich. Wszystko co Chrystus czynił i mówił posiada wartość ponadhistoryczną, ogólnoludzką, nieprzemijającą i odnosi się do wszystkich stosunków międzyludzkich. Przypowieść więc o Samarytaninie odnosi się również do współzycia ludzi o różnych religiach i wyznaniach nam współczesnych; np. do traktowania mahometan przez chrześcijan i polskokatolików przez rzymskokatolików (i oczywiście odwrotnie). Nazwa „brat odłączony” brzmi szlachetniej niż „heretyk” lub „odszczępieniec”, ale jest również nietolerancyjna, gdyż zawiera przeświadczenie o niewłaściwości „odłączenia” i potrzebie „złączenia”. W niej również można się dopatrzeć zachęty do obrzydzenia życia zwolennikom innego wyznania dopóty, aż skapitulują i wrócą do „domu ojca”. Nie jest to postawa ewangelijna, Chrystusowa. Zbawiciel nie nazywał Samarytan „braćmi odłączonymi” i wcale nie wykazywał, że prawdę posiada tylko wyznanie kierowane przez arcykapłana Kajfasza, jako że starsze i liczniejsze. Z Samarytanami Chrystus obcował jak z bliźnimi — jak z braćmi, członkami jednej rodziny ludzkiej, a nie jak z „braćmi odłączonymi”.

Nauka stanowiąca wynik przypowieści o Samarytaninie zawierać musi również myśl o innych międzyludzkich

stosunkach, jak: przyjazne traktowanie człowieka innej narodowości lub innego koloru skóry. Nie można w tej nauce zmieścić np. uchwały pewnego parlamentu mówiącej, że na opakowaniach plazmy krwi w szpitalach publicznych musi być uwaga o rasowym pochodzeniu krwi. (Wszyscy członkowie parlamentu uważają się za chrześcijan i czytają Biblię). Oczywiście w każdej konkretnej sytuacji ludzie usiłują uzasadnić zmianę poglądów, lecz nie ma to nic wspólnego z duchem Ewangelii i z godnością chrześcijańskiej wiary. Specjalistami od takich wyłomów byli faryzeusze, lecz właśnie dlatego zasłużyli na potępienie z ust Bożego Syna, który polecił im naśladować Samarytanina.

Ks S. WŁODARSKI

SIERPIEŃ		
9.	N.	Jana, Romana
10.	P.	Wawrzyńca, Bogdana
11.	W.	Zuzanny
12.	S.	Klary, Lecha
13.	Cz.	Hipolita, Kasjana
14.	P.	Euzebiusza, Kaliksta
15.	S.	Marii, Napoleona

Święta Generalnego Światowego Aliansu Reformowanego, które odbędzie się w dniach 20 — 30 sierpnia br. w Nairobi (Kenia); podczas tego Zgromadzenia nastąpi połączenie Światowego Aliansu Reformowanego ze Światową Radą Kongregacyjną.

Prof. Wilhelm Niesel, prezydent ŚAR powiedział na konferencji prasowej: „Byłbym zadowolony, gdybyśmy w Nairobi mogli obradować i połączyć się ze Światową Federacją Luterancką”. W wypowiedzi swojej wskazał on na postep w reformowano-luteranckiej dyskusji nad zagadnieniami teologicznymi i oświadczył: „u nas wszystkie drzwi są otwarte”.

Teolog Uniwersytetu w Tybindze, prof. dr Jürgen Moltmann, który w Nairobi wygłosi zasadniczy referat na główny temat Zgromadzenia „Bóg jedna i czyni wolnym” — oczekuje od konferencji istotnych impulsów do nowego myślenia i odpowiedzialnego działania.

Najwyższy Sąd W. Brytanii o unii anglikańsko-metodystycznej

Dwaj czołowi działacze metodystyczni w Wielkiej Brytanii wystąpili niedawno do Sądu Najwyższego z wnioskiem o wydanie zakazu w sprawie starań o zjednoczenie Kościoła Metodystycznego z Kościołem Anglikańskim. Wniosek ten został odrzucony przez Sąd Najwyższy jako bezpodstawny.

Mimo tej decyzji sądowej, potrzeba będzie jeszcze wiele czasu, nim dojdzie do pełnego zjednoczenia. Chociaż Konferencja Metodystów w 1969 r. wypowiedziała się większością 75 procent za zjednoczeniem, to po stronie anglikańskiej istnieje jeszcze szereg zastrzeżeń. Najważniejszym warunkiem jest przede wszystkim decyzja Izby Gmin, która przez wydanie odpowiedniej ustawy musi upoważnić Kościół Anglikański do podjęcia decyzji. Projekt tej ustawy nie został jeszcze wniesiony na obrady Izby Gmin.

50-lecie istnienia Szwajcarskiego Związku Kościołów

W czasie niedawnej 50 rocznicy istnienia Szwajcarskiego Związku Kościołów Ewangelicznych okolicznościowe przemówienie wygłosił prezydent Szwajcarii, prof. Hans-Peter Tschudi, który wyraził pogląd, że Kościoły nie mogą „w żadnym wypadku” unikać współpracy i współodpowiedzialności w kształtowaniu życia publicznego. Prezydent pozytywnie ocenił plan stworzenia kościelnego instytutu społecznego w Szwajcarii.

Prezydent Szwajcarskiego Związku Kościołów Ewangelicznych, ks. A. Lavanchy jako główne zadanie organizacji, którą kieruje, określił urzeczywistnienie poselstwa chrześcijańskiego w życiu społecznym, ekumenicznym i politycznym oraz ekumenizmu na płaszczyźnie lokalnej. W skład Szwajcarskiego

Związku Kościołów wchodzi Kościół Reformowany i Kościół Ewangelicko-Metodystyczny.

W uroczystościach jubileuszowych w charakterze gościa uczestniczył m.in. prof. dr W. Niesel — prezydent Światowego Aliansu Reformowanego.

Nigeryjska Rada Kościołów pomaga w odbudowie kraju

Nigeryjska Rada Kościołów wydała od zakończenia wojny domowej 739 000 dolarów na cele pomocy ludności i odbudowy kraju. Zespoły Rady Chrześcijańskiej w pięciu większych miastach Nigerii ponoszą odpowiedzialność za opiekę lekarską nad ponad milionem Nigeryjczyków. Od 1 lipca br. Nigeryjska Rada Kościołów zaczęła realizować szeroki program odbudowy, którego realizacja kosztować będzie ok. 10 milionów dolarów. Współpracownicy Światowej Rady Kościołów badają obecnie szczegółowo opracowane projekty, które przesłane zostaną Kościołom członkowskim z prośbą o finansowe poparcie.



Winston Churchill, Harry S. Truman i Józef Stalin na Konferencji Poczdamskiej w 1945 roku.

Aktualność logiki Poczdamu

Przed 25 laty, 2 sierpnia 1945 roku, zakończyła się historyczna konferencja Wielkiej Trójki w Poczdamiu. Postanowienia tej konferencji dotyczyły wielu powojennych problemów w Europie, w tym szeregu spraw ściśle związanych z Polską. Najważniejszym dla nas ustaleniem było skonkretyzowanie zagadnienia polskiej granicy zachodniej ogólnie sprecyzowanego na poprzedzającej Poczdamskiej konferencji krymskiej. To właśnie w Poczdamiu, dzięki konsekwentnie Polsce zyczeniowemu stanowisku delegacji radzieckiej, zwycięskie mocarstwa zaakceptowały obecną naszą linię graniczną na Odrze i Nysie Łużyckiej. Konferencja przeprowadziła również konsultacje z delegacją polską, która przedstawiła jej swój punkt widzenia na sprawę granicy, poparty wielostronną argumentacją.

Warto przypomnieć polskie uzasadnienie wniosku domagające się naszego powrotu nad Odrę i Nysę Łużycką by stwierdzić, że ówczesne argumenty nie straciły na aktualności, ale co więcej, zostały wzmocnione tymi wszystkimi faktami zainstalnymi w ćwierćwieczu, a które kształtują dzisiejszy obraz naszych województw zachodnich i północnych.

Argumentacja polska składała się z dwu punktów. Jeden zawierał uzasadnienie historyczne, drugi zaś polityczno-gospodarcze. Właśnie ten drugi punkt warto przypomnieć, ponieważ pierwszy zawiera dla każdego z nas więcej niż oczywiste w swej słuszności argumenty. Szeroko podkreślone wtedy zostały aspekty przyjęcia przez Polskę ziem leżących na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, ze Szczecinem i Świnoujściem. Delegacja Polska przedstawiła ogromne straty poniesione przez nasz kraj w wyniku wojny i okupacji podkreślając, że w grę wchodziła planowa akcja władz hitlerowskich zmierzająca do fizycznej zagłady narodu polskiego, by umożliwić kolonizowanie Europy wschodniej przez Niemców. Zdaniem polskiego przedstawicielstwa wypływał z tego następujący wniosek: ponieważ zniszczenie narodu polskiego było jednym z zasadniczych celów niemieckiego imperializmu, wyrazem zwycięstwa sprawiedliwości i pokonania ludobójczego hitlerizmu będzie odrodzenie Polski, jako państwa silnego i zdolnego do rozwoju. Wyrazem sprawiedliwości dziejowej

stanie się objęcie przez Polskę terytoriów, które mogą stanowić rękomię jej siły i rozwoju, siły zdolnej przeciwstawić się niemieckiej agresji. Polska broni pokoju Europy, a także jest bardzo ważnym ogniwem w systemie bezpieczeństwa państw w rejonie Europy środkowej, ale przede wszystkim Polska wysuwa problem zabezpieczenia narodu polskiego przed zagładą. Podstawą wszelkich ustaleń dotyczących Polski winna być zasada takich rozwiązań, które Niemcom uniemożliwiają ofensywną politykę wschodnią prowadzoną przez nie od stuleci. Następnie delegacja podkreśliła, że polityka polska dała przykład rozwiązywania spornych zagadnień na zasadzie trwałości układu politycznego w Europie wschodniej i w trosce o jego bezpieczeństwo. W imię dobrosąsiedzkich stosunków ze Związkiem Radzieckim i pokoju na Wschodzie Polska zerwała z tradycyjną polityką wschodnią. W interesie pokoju i bezpieczeństwa narodu chodzi więc „by Niemcy zwrócili Polsce zabrane jej ziemie, które stały się podstawą imperializmu niemieckiego przez stulecia dręczącego świat”.

Wywód Polski akcentował również ścisły związek pomiędzy zasięgiem granic a bezpieczeństwem państwa, wskazując, że granica na Odrze i Nysie Łużyckiej jest granicą najkrótszą między Polską a Niemcami, jaką można by wytyczyć. „Jest rzeczą jasną — głosił memoriał, że granica najkrótsza jest jednocześnie granicą największego bezpieczeństwa najłatwiejszą granicą z punktu widzenia obrony w razie nowej agresji. Ponieważ dalsze granice Polski składają się z wybrzeża morskiego, które jest granicą maksymalnego bezpieczeństwa, z dalszej granicy, która jest granicą pokoju i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, a także z Czechosłowacją, zatem jedynie polsko-niemiecka granica, doprowadzona do najkrótszych rozmiarów gwarantuje bezpieczeństwo przed nową wojną w jak najwyższym stopniu”.

Argumentacja naszej delegacji nawiązywała także do czynników demograficznych, wyjaśniając, że przed Polską stoi poważne zadanie znalezienia miejsca dla Polaków powracających z zagranicy oraz dostarczenia im warsztatów pracy. Mając na uwadze powyższe przesłanki, przyłączenie do Polski całego Śląska nie tylko zlikwiduje zagadnie-

nie przeludnienia, ale jednocześnie da Polsce „potężną dźwignię przebudowy społecznej i gospodarczej”. W zakończeniu wywodu podkreślono fakt, że wskutek proponowanego układu Polska przekształci się z państwa wielonarodowego w państwo homogeniczne tzn. — „uzyska najzdrowszą pokojową podstawę dla naszego rozwoju”.

Argumentacja polska była logiczna i patrząca z przyszłość. Rozwój naszego kraju w minionym ćwierćwieczu potwierdził jej słuszność, a każde jej sformułowanie, podkreślmy, zachowuje aktualność. Wystąpienie naszej delegacji nie pozostało bez wpływu na decyzje podjęte przez Wielką Trójkę.

Przypomnieć należy jeszcze jedną okoliczność, o której niektórzy dzisiejsi politycy na zachodzie nie chcą pamiętać. Ostateczne decyzje trzech wielkich mocarstw w sprawie polskiej granicy zachodniej sformułowane zostały w dziewiątym rozdziale układów poczdamskich pod datą 2 sierpnia 1945 roku. Postanowienia te zamykały merytorycznie dyskusję nad wyznaczeniem nowej granicy polsko-niemieckiej i przesądzały granicę zachodnią, niezależnie od przyszłej konferencji pokojowej. Nie przeczą temu niektóre sformułowania układów jak: „z ostateczną delimitacją należy zacząć do konferencji pokojowej” lub to, wg którego do czasu konferencji pokojowej terytoria na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej zostaną przekazane „pod zarządek państwa polskiego”. Pamiętajmy bowiem, że zgodnie ze stanowiskiem wszystkich trzech wielkich mocarstw rola konferencji pokojowej sprowadzić się miała wyłącznie do „zatwierdzenia” lub też „ratyfikacji” osiągniętego porozumienia bez jego merytorycznego rozpatrywania. Ten stosunek do układów został potwierdzony przez trzy mocarstwa ich decyzjami w sprawie całkowitego przesiedlenia ludności niemieckiej z terytoriów przekazanych Polsce, a praktyczne wykonanie tych decyzji jest dodatkowym dowodem na to, że kontrahenci układów poczdamskich w chwili podpisywania nie przewidywali żadnych rewizji swoich decyzji w odniesieniu do granic Polski. Uznali oni porozumienie poczdamskie — niezależnie od jego formy — jako akt prawny w pełni wyczerpujący wymagania umowy międzynarodowej.

W IMIĘ WOLNOŚCI SUMIENIA

W okresie międzywojennym istniało kilka rodzajów prześladowań duchowieństwa i wyznawców nierzymskokatolickich związków wyznaniowych, w szczególności zaś Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego (skrót: PNKK, aktualna pełna nazwa brzmi: Kościół Polskokatolicki w PRL).

Przed wszystkim powszechnie stosowano represje, szykany administracyjno-policyjne, dyskryminacje towarzyskie, bojówki, rozbijanie poszczególnych zebrań. Niebagatelną rolę odegrał tu kler rzymskokatolicki, który z inspiracji biskupów decydująco wpływał na powyższe praktyki. „Polska Odrodzona” — organ PNKK w okresie międzywojennym — określał te praktyki i środki walki z nierzymskokatolickimi związkami wyznaniowymi, wręcz jako „Inkwizycję w Polsce”. („Polska Odrodzona” — 1926, nr 24).

Inną metodą szykan, szczególnie dotkliwą i bolesną — a w warunkach nowożytnego państwa po prostu zdumiewającą — było szkodzenie pod rzekomymi zarzutami, tak duchowieństwa, jak i wiernych PNKK o popełnianie bluźnierstw przeciwko religii, Bogu. Przed sądami stawali i byli skazywani na karę długoletniego więzienia najwybitniejsi przedstawiciele, tak duchowni, jak i szeregowi wyznawcy naszego Kościoła, którzy nie „bluźnili”, a bronili czystości zasad wiary, czystości nauki Jezusa Chrystusa, czystości Ewangelii.

Trwale zapisały się procesy takich księży, jak: ks. J. Pękałi (obecnego Biskupa Naczelnego Kościoła Polskokatolickiego), ks. bpa F. Koca, ks. dziek. J. Janika, ks. S. Zawadzkiego, ks. St. Rogowskiego, ks. E. Narbutt-Narbutowicza, ks. A. Pieca, ks. S. Piekarza, ks. A. Huszko, ks. S. Dobruckiego, ks. M. Skibińskiego, ks. A. Hajduka, ks. B. Jaegera, ks. A. Filarskiego i in.

Nie sposób tu oczywiście wymienić wszystkich nazwisk, bowiem rejestr osób skazanych za tzw. bluźnierstwa jest niezwykle obszerny.

Trzeci kierunek tej — nazwijmy to w cudzysłowie — „tolerancji wyznaniowej” — polegał na bezprawnym ograbianiu i demolowaniu obiektów sakralnych PNKK oraz wydawaniu zakazu budowy świątyni.

Jeszcze inny kierunek „akcji tolerancyjnej” — to zakazywanie księdom PNKK wykonywania czynności religijnych, udzielania ślubów, chrztów, pogrzebów. Księża PNKK byli pociągani do odpowiedzialności karnej za to, że używali tytuły i nazwy: biskup, ksiądz, proboszcz, parafia, kościół oraz za to, że korzystali z sułany i szat liturgicznych podobnych do używanych przez księży rzymskokatolickich. Wybitny polski humanista, znany autorytet w dziedzinie językoznawstwa — prof. Henryk Ułaszyn — określił te praktyki jako „zapędy klerykalne rzymskokatolickiego kleru, który uzurpuje sobie wyłączne prawo do pewnych określeń wbrew historii języka” (Zasięgi klerykalizmu w Polsce powojennej, Poznań 1933, s. 28n).

W księdze prześladowań wyznawców i księży PNKK zapisane są na trwałe — często anonimowo — osoby, które walczyły o lepsze jutro Kościoła. Nie możemy więc wyłączyć tego kawałka historii PNKK.

Taki wycinek historii odtworzył nam Michał T. Staszewski w cennej i bardzo ciekawej pracy pt. „Wolność sumienia przed trybunałem II Rzeczypospolitej” (*). Praca ta zasługuje na szczególne uznanie i zainteresowanie. Jest to bowiem pierwsza w Polsce publikacja prezentująca, na podstawie źródłowych dokumentów archiwalnych, problematykę procesów karno-sądowych na tle religijnym. Autor podjął trud ukazania istoty

procesów sądowych wytaczanych przeciwko „bluźniercom”. Prześledził rządzące nimi mechanizmy, a także zrelacjonował przebieg samego procesu. Omawiana publikacja jest próbą przedstawienia mechanizmu, przy którego pomocy — za pośrednictwem procesów na tle religijnym — kształtowano moralność i ideologię, propagowaną w okresie międzywojennym przez kler rzymskokatolicki.

W dotychczasowej literaturze przedmiotu brak kompleksowego ujęcia omawianych zagadnień. Prezentowana praca wnosi do teorii państwowego prawa wyznaniowego duży wkład, zapełnia bardzo odczuwalną lukę. Za W. Mysikiem należy powtórzyć: „Zal jednak, że tak późno przychodzi do nas książka, traktująca o anomaliiach, nie rzucających się w oczy tak drastycznie, jak klasowy ucisk robotników i chłopów, jak policyjne bezprawia wobec lewicy politycznej, jak pacyfikacje mniejszości narodowych, a przecież stanowiących istotną, składową część systemu ucisku, przybranego w aureole prawa” („Argumenty” z 1970 r., nr 27).

W okresie II Rzeczypospolitej procesy karno-religijne spełniały niemałą rolę, między innymi jako instrument walki z polityczną opozycją. Antagonizmy i spory między postępową myślą a duchowieństwem rzymskokatolickim, propagującym wyznaniowy model państwa, przybierały niekiedy charakter bardzo ostry i drastyczny, co znajdowało wyraz również w prowadzonych procesach karnych na tle religijnym.

W omawianej pracy, M. T. Staszewski w formie syntetycznej — w czterech rozdziałach — omawia następujące zagadnienia:

— prawa i wolności obywatelskie w świetle Konstytucji z 17.III.1921 r.;

— prześladowania wolnomyślicielstwa;

— dyskryminacja mniejszości wyznaniowych;

— „bluźnierstwa” rzymskokatolików.

W wymienionym rejestrze zagadnień, autor udowadnia przekonywająco, że w Polsce przedwzrzesniowej, mimo konstytucyjnego zagwarantowania wolności sumienia i wyznania, w praktyce państwo dalekie było od przestrzegania tych zasad. Państwo, korzystając z kodeksów karnych odziedziczonych w spadku po zaborcach: austriackiego z 1852 r., niemieckiego z 1871 r., carskiego z 1903 r. — obowiązujących aż do 1932 roku, tj. do czasów stworzenia jednolitej kodyfikacji karnej przystosowanej do nowych warunków społeczno-politycznych — wykorzystywało te kodeksy jako podstawę prawną do wytaczania procesów sądowych o tzw. „bluźnierstwa”.

Charakterystyczne jest to, że „poprzez sprawy karne, sądowe, w których toku „bluźniercy” stawali przed sądem, realizowano wzmogłą ochronę i opiekę prawną tylko jednego Kościoła, a mianowicie Kościoła Rzymskokatolickiego. Sprawy te miały na celu przeciwdziałanie „panoszącej się zarazie wolnomyślicielskiej”, prądem społecznie postępowym, wymierzone były także przeciwko różnowercom. Ich analiza pozwala uchwycić istotę prowadzonej przez ówczesne państwo polskie polityki wyznaniowej. Jednocześnie procesy o tzw. „bluźnierstwo” są wyrazem ograniczenia konstytucyjnie przynależnych obywatelom praw i wolności. Prowadziły one do sytuacji, w której zasada wolności sumienia była w praktyce w poważnym mierz — nie respektowana, często nawet interpretowano ją jako przypisaną wyłącznie jednemu wyznaniu” (s. 8n).

Autor dokonując charakterystyki procesów karnych na tle religijnym, ujawnia rzeczywistą rolę tych procesów, ich miejsce i znaczenie w omawianym okresie. Należy podkreślić, że praca M. T. Staszewskiego dąży do syntezy. Autor referuje, opierając się o archiwalne dokumenty, tylko niektóre pro-

cesy i zajęcia na tle religijnym, o pozostałych zaś mówi bardzo ogólnikowo lub tylko wspomina o nich. Nie udało się również autorowi uniknąć pewnych potknięć natury terminologicznej. Na przykład na str. 186 pisząc o Starokatolickim Kościele Mariawitów nazywa założycielkę mariawityzmu — F. Kozłowską — „tercjarką”, a przecież wiadomo, że była ona członkiem zakonu ukrytego. Miejmy nadzieję, że te usterki oraz potknięcia przy kolejnym wydaniu — znacznie rozszerzonym, poprawionym i podanym w formie bardziej spopularyzowanej — zostaną usunięte.

Książka, wyczerpująca całość omawianej problematyki, jest bardzo potrzebna. Tu ma pole do popisu ZW „Odrodzenie”, gdzie winna być wydana tego typu publikacja.

Obszerna recenzja cytowanej pracy ukaże się w „Poślanictwie” nr 8/9 1970. Tu natomiast, z uwagi na ramy artykułu, zajmijmy się rozdziałem IV, zatytułowanym: „Dyskryminacja mniejszości wyznaniowych”, w szczególności zaś punktem 3 tego rozdziału, przedstawiającym sytuację prawną i faktyczną Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Autor udowodnił, na podstawie procesów na tle religijnym, wytaczanych przez kler rzymskokatolicki przeciwko duchowieństwu i wiernym tak PNKK, jak i innych nierzymskokatolickich związków wyznaniowych, że nie chodziło wcale o „bluźnierstwa”, o urażenie tylko uczuć religijnych. Wiadomo, że procesy te często traktowano pretekstowo, jako akcję represyjną również przeciwko politycznej lewicy. Zdaniem publicystów Kościoła Rzymskokatolickiego, PNKK jedynie dla kamuflażu głosi hasła patriotyczne, w rzeczywistości natomiast skupiał wokół siebie najbardziej radykalne elementy społeczne, wrogo ustosunkowane do Kościoła Rzymskokatolickiego i do państwa polskiego. Duchowni PNKK rzekomo pogłębiali wywrotowe poglądy społeczne swych wiernych i sympatyków. Działalność PNKK często wręcz wiązano z pracą konspiracyjną PPS-Lewicy a nawet z KPP. Tak np. na mocy wyroku Sądu Apelacyjnego w Toruniu z 14.I.1932 zasądzono grupę działaczy, organizujących na terenie Grudziądza konspiracyjną PPS-Lewicę i partię komunistyczną. Działacze ci zostali oskarżeni, że założyli ponad siedem komórek komunistycznych, a „dla zamaskowania swej roboty wywrotowej szerzyli sekciarstwo, tzw. Kościół Narodowy, pod którego płaszczkiem mogli łatwiej, bez kontroli władz, swą agitację uprawiać” (s. 151).

Duchowieństwo Kościoła Rzymskokatolickiego sprytnie wychwytywało wszelkie wystąpienia, które — jego zdaniem — można było podciągnąć pod tzw. „zniewagi religijne”, i mając do dyspozycji sądy oraz policyjno-administracyjny aparat przemocy, masowo kierowało te sprawy do sądów. Dążąc do ugruntowania własnej ideologii oraz wzmocnienia społeczeństwu zgodnych z nią poglądów moralnych, kler rzymskokatolicki ze szczególnym nasileniem walczył z PNKK, gdyż Kościół ten — reformując w duchu demokratycznym strukturalne założenia Kościoła Rzymskokatolickiego — stanowił dlań szczególne niebezpieczeństwo.

Represje ze strony kleru rzymskokatolickiego oraz organów administracji państwowej, w odniesieniu do PNKK, znajdują swój wyraz w poszczególnych wystąpieniach przeciwko tak duchownym, jak i wiernym tego Kościoła. Tak np. powstały w 1920 r. spór między księdzem Andrzejem Huszną a biskupem rzymskokatolickim — Łozińskim, o prawo posiadania i użytkowania kościoła w Mstyczowie, władze administracji państwowej rozstrzygają bardzo „delikatnie”. Wysyłają do Mstyczowa cały batalion woj-

ska, wzywają ks. A. Husznę do Warszawy, gdzie aresztują go w gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Tenże biskup Łoziński w 1920 r. wniósł skargę do prokuratury na ks. A. Husznę za wydanie przez niego książki pt. „Kościół demokratyczny”, w której autor postulował zmniejszenie dochodów Kościoła Rzymskokatolickiego oraz reformę organizacji kościelnej. Na skutek wniesionej skargi, wobec oskarżonego zastosowano dziesięciomiesięczny areszt prewencyjny, z którego zwolniono go dopiero na skutek silnego nacisku opinii publicznej. Sprawa ks. A. Huszno była bardzo głośna i wywołała różne komentarze.

W latach 1921—1923, z inspiracji rzymskokatolickich biskupów: Pelczara, Wałęgi, Łozińskiego i in., wojsko i policja kilkakrotnie najeżdżały na parafię PNKK: w Jaćmierzu, Bażanówce, Posadzie Jaćmierskiej, Wiśniczu, Krośnie, Lękach Jastkowickich, Piaskach Luterskich i in., bijąc i rozpędzając wiernych. W dniu 23.XII.1925 r. oddział uzbrojonych żandarmerów przybył do Jastkowic, by usunąć wyznawców PNKK ze zbudowanego przez nich obiektu sakralnego. W dniu 4.IV. 1926 r., na polecenie prokuratora Metelskiego policja skonfiskowała wszystkie szaty i naczynia liturgiczne z kaplicy PNKK w Bydgoszczy. Sąd Okręgowy w Radomiu w dniu 7.IV.1932 r. skazał ks. M. Skibińskiego na rok więzienia za to, że w dniu 5.X.1931 r. „przywłaszczył sobie godności kapłana chrześcijańskiego i dokonał chrztu”. Tenże sąd skazał na pół roku więzienia ks. A. Pieca — za odprawianie nabożeństwa. Szczytem tych zryków było odebranie przez policję w Grudziądzu na ulicy — ks. A. Hajdukowi bursy z Eucharystią niesioną do chorego, bowiem — zdaniem klerikalnych władz grudziądzkich — ks. A. Hajduk dopuścił się „antyreligijnego występku”.

W atmosferze bezpardonowej nagonki na PNKK, przyjeżdża z wizytą do Polski organizator tegoż Kościoła — ksiądz biskup F. Hodur. Dokonuje wizytacji poszczególnych parafii, podczas których spotykają Go gorszące wystąpienia sfanatyzowanych przez kler wyznawców rzymskokatolickich. Oto dowód, który przytaczam w całości za M. T. Staszewskim: „W czasie wizytacji parafii polskokatolickiej w Warszawie biskup F. Hodur miał wygłosić dla szerszej publiczności odczyt pt. „Emigracja Polska w Ameryce a Kościół Narodowy”. 21.XI.1926 r. w kinie „Pan” zapowiedziano ten odczyt — sala kina była wypełniona, zebrało się około 300 osób. Zaniepokojony kler rzymskokatolicki starał się nie dopuścić do spotkania, a gdy to nie odniosło skutku, wówczas sięgnął po inne metody. Na godzinę przed rozpoczęciem odczytu ksiądz rzymskokatolicki K. Wiśniewski zwrócił się z apelem do wiernych, by czynnie przeciwstawiali się mającemu się odbyć zebraniu. Pouczył on swych parafian: „Zalecam wam, parafianie, byćście tam poszli i z nimi się rozprawili (tj. biskupem F. Hodurem — M.T.S.), biorąc za to odpowiedzialność. Nie bójcie się!”.

Gdy o zapowiedzianej godzinie na mównicę wszedł biskup F. Hodur w towarzystwie biskupa F. Bończałki, na sali podniosł się zorganizowany tumult. Padły oderwane okrzyki „precz!”, „won!”, ktoś nawet załtonował „Rotę!”. Biskup F. Hodur usiłował uspokoić zgromadzonych, podniósł rękę do góry, dając tym znak, że pragnie przemówić. Wówczas z końca sali wybiega kilkunastuosobowa grupa fanatyków uzbrojonych w pałki i rzuciła się w kierunku estrady. Biskup F. Hodur usiłował zapobiec gorszącym zajściom, lecz został pobity. Bojówka rzymskokatolicka paturbowała poważnie obu „heretyckich” biskupów, zdemolowała salę i w efekcie uniemożliwiła przeprowadzenie odczytu. Policja obecna na sali nie interweniowała w myśl zasady, że Kościół ten „stoi poza prawem, jest tylko legalnie bity” (s. 148n.).

Celem dokładniejszego naświetlenia i zrozumienia roli oraz miejsca procesów na tle religijnym — całości prześladowań PNKK — M. T. Staszewski uważa za konieczne przedstawienie tych procesów, mechanizmu ich organizowania i roli, jaką odegrała przy ich inspirowaniu postawa kleru rzymskokatolickiego. Zdaniem autora, do najbardziej reprezentatywnych spraw karnych, prowadzonych na podstawie obowiązujących przepisów, należały sprawy przeciwko duchownym PNKK: ks. Stanisławowi Maksymilianowi Zawadzkiemu i ks. Heliodorowi Rogowskiemu.

Pierwszym z wymienionych duchownych, ks. S.M. Zawadzkiemu wytoczono w latach 1925 i 1926 szereg spraw karnych o „błuznierstwo”. Autor obszernie relacjonuje sprawę przedstawioną Sądowi Okręgowemu w Bydgoszczy, gdzie prokuratura oskarża ks. S. M. Zawadzkiego oraz Józefa Facę i Jana Gacę o dopuszczenie się błuznierstwa. Centralną postacią aktu oskarżenia był ks. Zawadzki, któremu zarzucano, że poprzez swą działalność spowodował „znieważenie urzędzeń

i obrządków” Kościoła Rzymskokatolickiego oraz znieważenie tegoż Kościoła przez publiczne posługiwanie się nazwą „Kościół katolicki” w odniesieniu do PNKK.

Wspomniana „zniewaga” Kościoła Rzymskokatolickiego i jego obrządków miała polegać na używaniu tytułów „ksiądz”, „parafia” oraz na postępowaniu się obrządkami i ceremoniałem Kościoła Rzymskokatolickiego. Zniewagi tej dopatrzono się przede wszystkim w krytycznym stwierdzeniu oskarżonego, że „Kościół Rzymskokatolicki nie stosuje się do Ewangeli i Pisma Świętego”, a duchowieństwo tego Kościoła nie wypełnia „obowiązków sumiennych”, oraz że „ksiądz Kościoła Rzymskokatolickiego nie głószą prawdy”.

W uzasadnieniu aktu oskarżenia, prokurator Metelski stwierdza, że ks. Zawadzki miał rzekomo posługiwać się szatami i ceremoniałem Kościoła Rzymskokatolickiego w celu wprowadzenia w błąd widzów i słuchaczy co do istoty spełnianych funkcji religijnych. Powołując się na art. V konkordatu z 1825 r. pisze, że „szczególna opieka prawna wymaga presji względem popełniających świętokradztwo przez używanie szat liturgicznych katolickich, bez uprawnienia ku temu” (s. 155). Prokurator postarzał się aby wszystkie elementy — które mogą być w kolizji z prawem karnym — znalazły odzwierciedlenie w przedstawionym sądowni akcie oskarżenia.

W czasie rozprawy, która odbyła się w dniu 9.XII.1926 r. przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy, zarysowały się charakterystyczne stanowiska, reprezentowane przez biegłego, prokuratora i oskarżonego. Na biegłego do spraw „ekspertyzy sądowo-teologicznej” powołano księdza rzymskokatolickiego — Skoniecznego, który w swych wywodach wyjaśnił, że wszystkie obrzędy i czynności religijne, sprawowane przez ks. Zawadzkiego, były świętokradztwem, stanowiły publiczną zniewagę Kościoła Rzymskokatolickiego. Wnosił więc o ukaranie ks. Zawadzkiego, gdyż ten — według jego opinii — znieważył dekanat Rzymskokatolickiego Kościoła w Bydgoszczy, przez zorganizowanie nielegalnego Kościoła. Kontynuując wywody ks. Skoniecznego, prokurator Metelski zaliczył wyznawców i duchownych PNKK do wyrotowców, stwierdzając: „a my zamiast walczyć z nimi i tępić ich na każdym kroku zaczęliśmy ich tolerować, a tolerancja ta doprowadziła do ich rozrostu” (s. 156). Prokurator podkreślił również, że szkodliwość PNKK polegała także na odrzuceniu dogmatu nieomyślności papieża oraz nauki o szatanie.

Sąd w orzeczeniu wydanym w dniu 9.XII.1926 r. uznał ks. Zawadzkiego winnym dopuszczenia się błuznierstwa i samowolnego wykonywania nie przynależnej mu funkcji i stanowiska oraz wyznaczył oskarżonemu karę 2 miesięcy i 20 dni więzienia, zamienioną na grzywnę 1.200 złotych.

Zdaniem sądu, ks. Zawadzki dopuścił się bezprawnego wykonywania funkcji duchownego „zakładając Kościół Narodowy, przybierając tytuły: ksiądz, parafia, proboszcz, oraz udzielając chrztów, organizując pogrzeby i odprawiając nabożeństwa w języku polskim. Miał on ponadto używać podczas wykonywania czynności religijnych ceremoniału, sprzętu i szat liturgicznych, jednorodnych co do formy zewnętrznej ze stosowanymi w Kościele Rzymskokatolickim (s. 157). W dalszych wywodach — M. T. Staszewski — wskazuje na tendencyjność oraz stronniczość tak prokuratora, biegłego, jak i sądu oraz analizuje kwalifikacje czynów, za które oskarżony został skazany. W końcu podkreśla, że „materialem elementu sprawy — spełnianie błuznierstwa, jego formalne odbicie w kwalifikacji prawnej czynu ilustruje fakt, że przepisy ustaw karnych zostają wykorzystane — w ramach spraw sądowych — do zwalczania Kościoła Narodowego. Sądy i prokuratura w takich wypadkach realizowały polityczny kierunek ekspansji kleru, nakreślony przez jego hierarchię” (s. 161).

Bardzo ciekawie przedstawiony jest proces ks. Heliodora Rogowskiego. Proces karny przeciwko ks. Rogowskiemu wszczęto na skutek pisma biskupa lubelskiego M. I. Fulmana z 26.VI.1929 r. skierowanego do prokuratora Sądu Apelacyjnego w Lublinie. W cytowanym piśmie stwierdza się: „W dniu 26 maja 1929 r. Heliodor Rogowski, mieszkaniec Markuszowa, duchowny sekty hodurów-ców, w Brzozowej Gaci pod Kurowem, pow. puławskiego, przy kryzysie katolickim odprawił swoje nabożeństwo i wygłosił mowę, w której dogmaty religii rzymskokatolickiej, jak prymat papieski, piekło, chrzest itp. w sposób błuznierczy omawiał, aby podburzyć wiernych przeciwko Kościołowi Katolickiemu. Na to nabożeństwo pod krzyżem katolickim, mimo protestu miejscowego proboszcza katolickiego, ks. Wincentego Szczepanika z Kurowa, dał pozwolenie p. starosta puławski... Celem zebrania materiału dowodowego został wydelegowany przeze mnie ks. Paweł Dziubiński, proboszcz parafii św. Pawła w Lublinie. Akta tego śledztwa informacyjnego przy mniejszym przesłaniu p. Prokuratorowi z prośbą aby osoby winne pociągnął do odpowiedzialności sądowej. Zaznaczam, że zniesławienie osoby papieża miało na celu występą napasę na dogmat katolicki o ośrodku ustroju organizacyjnego Kościoła Katolickiego, co równa się błuznierstwu religijnemu” (s. 161n.).

Charakterystyczny jest fakt prowadzenia przez ks. Dziubińskiego śledztwa i zbierania materiałów dowodowych. Ks. Dziubiński nie reprezentował przecież ani organów sądu, ani prokuratury. Jeśli nawet zgodnie z rzymskokatolickim prawem kanonicznym mógłby być do tego upoważniony, to jedynie wobec księży swego Kościoła.

W dniu 10.VIII.1929 r. prokuratura przy Sądzie Okręgowym w Lublinie wnosi akt oskarżenia przeciwko księdzu Rogowskiemu. Na podstawie zarzutów, wymienionych w tym akcie, ks. Rogowski zostaje osadzony w więzieniu. Pierwsza rozprawa odbyła się przed Sądem Okręgowym w Lublinie w dniu 18.X.1929 r., druga — na sesji wyjazdowej w Puławach w dniu 8.IV.1930 r. —

doprowadziła do przekazania akt sprawy z powrotem prokuraturze, celem uzupełnienia. Dodatkowo bowiem wyszło na jaw, że ks. Rogowski w dniu 26.V.1929 r. odprawił nabożeństwo przed krzyżem katolickim, o czym doniósł biskup Fulman, a co nie znalazło odzwierciedlenia w pierwszej wersji aktu oskarżenia. Nowe oskarżenie prokuratura kieruje do Sądu w dniu 30.VI.1930 r. Ten etap procesu zostaje uwieńczony skazaniem pod sądowego, wyrokiem Sądu Okręgowego w Lublinie z dnia 11—13.IV.1931 r. Za przypisanie oskarżonemu czynny wymierzono mu karę 2 lat ciężkiego więzienia. Od wyroku tego oskarżony wraz ze swym obrońcą, złożył skargę apelacyjną.

Jako biegły, w procesie tym wystąpili: ks. Władysław Kornitowicz z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz ks. Paweł Dziubiński. Bezprzekładna jest „opinia” księdza prof. Kornitowicza, który uznał za „dopuszczenie się obrazy uczuć katolików, wypowiedź oskarżonego, że nabożeństwo winno być odprawiane w języku polskim”. Tenże „biegły” wykazuje pełną ignorancję w zakresie teologii i zasad wiary PNKK, gdy na pytanie sądu, czy biegli uważają PNKK za Kościół chrześcijański, odpowie Kornitowicz: „Nie wiem” (s. 167).

Proces księdza Rogowskiego ostatecznie zostaje uwieńczony wyrokiem Sądu Najwyższego z dnia 22.XII.1931 r.

Proces księdza Rogowskiego obrazuje szeroki aspekt zjawiska dyskryminacji PNKK. Inspiratorem nietolerancyjnych poglądów był kler rzymskokatolicki, zaś realizatorami tych tendencji — sądy państwowe. Akta sprawy ks. Rogowskiego wyraźnie świadczą o antykatolickim nastawieniu kleru rzymskokatolickiego do nierzymskokatolickich związków wyznaniowych w okresie międzywojennym.

Podstawę do wyżej przedstawionych praktyk stworzyło Ministerstwo WRIOP. Hrabia Franciszek Potocki — dyrektor departamentu WRIOP, zeznając w dniu 8.II.1921 r. jako biegły w sprawie duchownego PNKK, księdza Juliana Pękała (aktualnego F. — rupa Naczelnego Kościoła Polskokatolickiego), przed Sądem Grodzkim w Warszawie, wskazał na fakt, że PNKK jest w Polsce prawnie nie uznany. Podkreślił, że „nie istnieją żadne obowiązujące przepisy prawne, na podstawie których (księży PNKK — W.W.) można by uważać za osoby duchowne wyznania chrześcijańskiego” (s. 180).

Zgodnie z powyższą interpretacją, księży PNKK nie mieli prawa wykonywania czynności religijnych.

Wytaczając procesy karne na tle religijnym, duchowieństwu Kościoła Rzymskokatolickiego chodziło nie tylko o stosowanie ograniczeń karno-sądowych wobec PNKK, ale także o utrwalenie opinii, że spełnianie przez księży PNKK posługi religijne, z punktu widzenia rzymskokatolickiego, są czynem, którego nie powinno się tolerować, a ze strony państwa uznanym za kolidujący z prawem. Te dwa elementy miały być ostrzeżeniem dla osób, które odważą się korzystać z posług religijnych księży PNKK.

Jak dowiódł M. T. Staszewski, wnioskodawcami byli z zasady księży rzymskokatolicki, którzy w oficjalnych pismach, skierowanych do odnośnych władz, zwracali się z wnioskami o ukaranie księży PNKK — winnych wykonywania praktyk religijnych. Intencje kleru rzymskokatolickiego realizowała konsekwentnie policja państwowa.

Wielu księży i osób świeckich, którzy walczyli w okresie międzywojennym o PNKK, bitych i poniewieranych — dziś już nie żyje. Osoby starsze pamiętają te czasy. Trzeba o tych przykrych dziejach pisać — jest to przecież integralna część historii naszego Kościoła. Wśród żyjących księży PNKK znajduje się Biskup Julian Pękała, któremu w okresie międzywojennym wytoczono kilkanaście procesów karnych na tle religijnym. Biskup J. Pękała stwierdza, że np. w latach 1928—1929 rzymskokatolicki proboszcz ze Świeciechowa wielokrotnie zwracał się do policji w Anopolu, pow. Kraśnik z oficjalnym wnioskiem o ukaranie Go za to, że grzebał zmarłych i używał szat liturgicznych, podobnych do rzymskokatolickich. O tym jednak będzie mowa w następnych numerach „Rodziny”.

Praca M. T. Staszewskiego — choć nie ujmuje wszystkich procesów karnych księży PNKK — godna jest polecenia zarówno księżom, jak i wiernym nie tylko Kościoła Polskokatolickiego, ale również innych wyznań.

*) Michał T. Staszewski, Wolność sumienia przed trybunałem II Rzeczypospolitej, Warszawa 1970, KiW, s. 275, nakład: 4.000 egz., cena — 30 zł. w oprawie twardej — 36 zł.

Rok Beethovenowski

Rok 1770, połowa grudnia (dokładna data nieznaną). W dziesięcioletnim mieście Bonn — dzisiejszej stolicy NRF — urodziło się dziecko. Rok 1970 — dwusetna rocznica tego faktu — ogłoszony został przez UNESCO międzynarodowym Rokiem Beethovenowskim.

Ludwik van Beethoven przyszedł na świat w mieszczańskiej, pochodzącej z Flandrii rodzinie muzyków. Jego życie było pasmem cierpienia i triumfu artysty, tragicznej udreki okaleczonego człowieka, a dziś zwycięstwem myśli — idei filozofa — moralisty, właściwie rozumianej, przyjętej i rozwijanej przez ludzkość żądającą ostatecznego pokoju.

Rok zwany „Beethovenowskim“ jest nie tylko hołdem dla genialnego artysty coraz inaczej odradzającego się w swych dziełach. Rok ten jest syntezą jego myśli i uczuć, a nurtujących WSPÓLCZESNOŚĆ, wyrazem pragnienia realizacji idei Braterstwa, Wolności, Równości, prawdziwego człowieczeństwa, którego kwintesencją może być tylko sprawiedliwy pokój dla wszystkich narodów.

Poetyczny to wstęp. Wybaczcie Czytelnicy. Sprowokowało go życie i dzieło, spuścizna tego człowieka.

Ponieważ tyle lat dzieli nas od realnego życia Beethovena, wydawałoby się, że jego wartość winno rozpatrywać się wyłącznie w kategoriach norm mechanicznie określających ocenę jego spuścizny kompozytorskiej. Oczywiście, kryteria naukowej analizy są bezwzględne, ale z tej właśnie racji badacze korygują wnioski poprzedników nowymi odkryciami i zdumiewają nas niezwykłym bogactwem talentu Mistrza z Bonn, utrwalającym także mistrzowsko najciekawsze elementy twórczości ludowej — tej z którą się zetknął — w wielu dziełach. (Zainteresowanym polecam książkę Zofii Lissy, znakomitego muzykologa, pt. „Polonica Beethovenowska“, która odkrywczo i wyczerpująco zwraca uwagę na udział w inspiracji artystycznej naszej, rodzimej twórczości).

Na temat rewolucyjnego przekształcania skostniałych wiekiem form, rozsadzanych siłą Beethovenowskiej dynamiki — dynamiką czasu przeobrażeń — zapisano wiele papieru. Dziś uczeni pragną scalić bardzo trudne życie obdarzonego geniuszem, słabego człowieka i jego dzieło w jedność. Dzieło jest niepowtarzalną, muzyczną tkaniną splecionych misternie myśli i uczuć. Wiedzą o tym dobrze słuchacze — wrażliwcy. Ich wrażenia potwierdzają nowe odkrycia. Źródłem ich są m. in. tzw. zeszyty konwersacyjne głuchego

kompozytora, który za ich pośrednictwem utrzymywał kontakt z codziennym prozaicznym życiem, z ludźmi, którzy go nie rozumieli, a których żywej obecności usilnie pragnął. Zeszyty te, opracowywane obecnie w Berlinie, ścierają pomnikowy brąz, skuwając prawie zawsze genialną indywidualność, rozwiewają plotkarskie domysły i mgłę legend, którymi osnuli Beethovena wdzięczni acz nierozsądni potomni. Z zeszytów tych wylania się żywy człowiek; konglomerat wad, przywar, pragnień, wielkoduszności, siły, człowiek upadający pod ciężarem doświadczeń, tych najosobistszych, i sięgający nieba postannictwem swej sztuki.

Beethoven, wnuk nadwornego kapelmistrza orkiestry elektora z Bonn, syn muzyka teje orkiestry, mimo przygnębiającej atmosfery rodzinnego domu, mimo konieczności zarabiania na chleb od dziecięcych niemal lat, zdobył solidne wykształcenie muzyczne; praktyczne i teoretyczne. Otwarty, chłonny umysł rejestrował i analizował wszelkie zjawiska bujnego, ówczesnego życia: polityczne, społeczne, artystyczne. A był to przecież okres „burzy i naporu“, okres przeobrażeń politycznych i społecznych, okres wzmaganie się świadomości narodowej, okres powstawania nowych prądów w literaturze i sztuce, których dojrzałość określana jest w encyklopediach mianem „epoki Romantyzmu“. — Zamieszanie wywołane w skostniałej Europie Rewolucją Francuską, później epopeą napoleońską, ukształtowało intelekt Mistrza z Bonn, a w rezultacie jego sztuki, pełną nową na ówczesne czasy treści-emoji, rozsadzających klasyczne formy.

Ostatecznym ukoronowaniem twórczej, postępowej myśli artysty, to IX Symfonia, muzyczny, pomnikowy kształt „Ody do radości“ znakomitego poety niemieckiego, Fryderyka Schillera. U schyłku życia, genialny kompozytor, pianista wirtuoz, świetny skrzypek i altowiolista, a... kompletnie głuchy człowiek — sprezentował nam, słyszącym, dzieło zrodzone z wiary w braterstwo wszystkich ludzi. Jest zwyczaj, że w wielu krajach, u nas w Filharmonii Poznańskiej, wita się Nowy Rok monumentalnym tym Beethovenowskim dziełem — testamentem. Jego treścią są także ostatnie myśli. Wyrażone cudownym, muzycznym językiem przekazuje je nam wspaniała „Missa Solemnis“, jedna z najznakomitszych kompozycji kościelnych. Ta „Msza Uroczysta“, siłą genialnie użytych środków muzycznych w służbie najwyższej

sztuki porusza każdego; tego kto, zdawałoby się, niczego już więcej nie pragnie, i tego człowieka, który wyszarpuje się z matni, który pragnie się cofnąć znad przepaści.

Siła etyczna spuścizny Kompozytora odsuwa na dalszy plan inne problemy, pospolicie codzienne, które zatrwały jego żywot. Wielkie i małe troski w tragicznie osamotnionym życiu, osaczonym głuchotą wyrzeźbiły niepowtarzalne rysy w sylwetce artysty. Troski te, przeżywane w izolacji, urabiały inny, nowy kształt, który wyrażał się orgią dźwięków formowanych sercem i mózgiem, a niesprawdzalnych przez twórcę zmysłem słuchu.

Beethovenie! Mimo rozpatrywań Twoich dzieł „mędrca szkiełkiem i okiem“, mimo wybrzydzań znawców ery „muzyki atomowej“, przeróżnej konduity, są one nadal budulcem dla tych Twoich następców, którzy „Nowe“ pragną wcielić w dźwiękowy kształt o wyrazistych konturach, nasycony intensywnymi a zróżnicowanymi barwami, tych, którzy próbują rejestrować muzycznym sposobem teraźniejszość i tych, którzy za Twoim przykładem, wkraczają w przyszłość.

W krótkim artykule, Czytelnicy Mili, nie wymieniam chronologicznie faktów z życia Beethovena, nie powielam rejestracji Jego dzieł. Wszystko to zawiera każda encyklopedia. Natomiast co ważniejsze, bywały sal koncertowych, słuchacze radia, zbieracze płyt, taśm magnetofonowych, wiedzą ile siły tkwi w różnych wykonaniach Beethovenowskich dzieł. Oni pomogą zwrócić mi uwagę na niewymierne zależności w ludzkim działaniu. Spuścizna w przebrzmiałym już kształcie formalnym jest nadal źródłem wzruszenia, intelektualnej zadumy, warształem naukowych badań. Spuścizna ta procentuje w budowaniu nowoczesnego sposobu myślenia, kształtowaniu przeobrażeń społecznych, odzwierciedlanych w literaturze, urbanistyce, architekturze, teatrze, plastyce, w poszukiwaniach nowego, świeżego wyrazu dźwięku, organizowanego machiną współczesnych zdobyczy.

Ale ku przestrodze, co następuje: „Głupi żart zbykowanego... Muzyka chorego umysłowo... „To w ogóle nie jest muzyka!“ — oto fragmenty dwu recenzji z Kwartetów op. 59. Tę drugą, słynnego skrzypka Radicati, Beethoven skwitował dumnie i przewidywająco: „...Nie dla Pana, ale dla czasów, które nadejdą“.

AS

Uroczystość Pierwszej Komunii św. w Majdanie Leńńowskim



Procesja z okazji uroczystości parafialnej w Tomaszowie Mazowieckim



SAMOTNIK

Bohdan Ostromięcki

BEETHOVEN

*Siedzieć nocą, słuchać serca bicia,
słuchać, jak idzie
wielki zegar życia.*

*Jak idzie, kroczy nieustrudzenie
poprzez oceany czasu
harmonia nigdy nie milknąca
w serdecznym, czułym upojeniu
przez ciemne pola i ogrody
słodysz kwitnąca.*

*Tak nasłuchiwać w głębi nocy
jak wciąż niezmienna, cicho kroczy
ślizga się zimny, płynny płomień
i kładzie noc na serca palce srebrne
Sonaty Księżycowej.*

*Aż jakaś chwila nie nazwana
zastygnie w pięknie
i tylko wiatr
w ostatnią strunę brzęknie.*

*I uroczyście drzwi otworzy
na światło, na mokry blask błękitny
I wkroczy czas w stulecie lip rozkwitłych.*

Sławną inspiratorką kompozytora, hrabiną Józefina Deym



Beethoven w Cieplicach



Wyczerpany twórca odrzucenie i przeznaczenie

HEILIGENSTADZKI TESTAMENT BEETHOVENA

„O ludzie, którzy uznajecie mnie za nieprzyjaznego, zgryźliwego lub mizantropa — jakąż krzywdę mi tym wyrządzacie! Wy nie znacie ukrytej przyczyny tego, na czym opierając się, wystawiacie mi takie świadectwo. Moje serce i umysł były stworzone od dzieciństwa dla subtelного uczucia życzliwości. Własnymi siłami dokonać czynów wielkich — oto było moje przeznaczenie! A tymczasem — pomyślcie! — żem od lat szczęściu popadł w zgubny stan, przez nierozumnych lekarzy jeszcze pogarszany. Oszukiwany z roku na rok, tumaniony nadzieją, że nastąpi polepszenie, w końcu zmuszony do przejrzenia, że choroba ma jest właściwie nieuleczalna, ja — człowiek obdarzony od dzieciństwa ognistym, krewkim temperamentem, czuły na rozrywki towarzyskie, zostałem zmuszony do wczesnego odosobnienia się i pędzenia życia samotnika!... nie mogłem przecież powiedzieć ludziom: mówcie głośniejsz, krzyczcie, ponieważ jestem głuchy. Jakżebym mógł się przyznać do zaniku tego zmysłu, który właśnie u mnie powinien być doskonalszy niż u innych — który kiedyś posiadałem taki subtelny, taki czuły, jak może mało który z towarzyszy mojego fachu...

Dla mnie nie istnieje wytworzenie ludzkim, więź wzajemne wyznania. Jestem nie samotny, a do towarzystwa wejść tylko wtedy, gdy wymiarsza konieczność. Gdy zbliżyła się grupa znajomych napada mnie ga, obawiam się znaleźć w tej w której stan mój zostałby Kilka razy, porywany pociąg rzystwa przełamane się. Lecz korzenie spotkało mnie wówczas stojąc obok mnie słyszał z dala a ja tego nie słyszałem, gdy ktoś inny słyszał śpiewającego a ja znów nic nie słyszałem... nia doprowadzały mnie do r niewiele brakowało, bym sam życie. Tylko Ona — Sztuka — wała mnie od tego. Wydawało mi się możliwym zejść z tego światła dokonam wszystkiego, do czego powołany... Lecz zmuszonym jestem rezygnacji już w dwudziestu roku życia — to rzecz niełatwa sty tym trudniejsza...”

(tłumaczył Włocławek)

Konstanty Ildelfons Gałczyński

GRÓB BEETHOVENA

Tutaj ciało złożone,
tu jest grób Beethovena,
gdzie to wzgórze zielone
i perspektywa srebrna;
za perspektywą srebrną
już tylko nocne niebo.

Dołem, w ciemnościach wielu,
kształty jakieś niekształtne,
coś jakby liście chmielu
i olchy niewyraźne,
ale wzgórze w promieniach;
to jest grób Beethovena.

Tu zlatują się ptaki
różnych barw i rodzajów:
kosy, sikorki, szpaki
muzykowi śpiewają.

A gdy noce deszczowe,
deszczu słucha Beethoven.

Zstępuje deszcz z wysoka,
krzewy wypełnia wrzawą,
wykrzywia drzewa. Olcha
stoi w deszczu koślawo.
Śpiewa deszczowa burza.
Widać tylko pół wzgórza.

Ale kiedy wiatr gwarny
szparę w chmurach rozewrze,
księżyc wchodzi do szpary,
wzgórze błyszczy jak w srebrze
i księżyc wzgórze nosi
jak latarnię w ciemności.

Tutaj przychodzą ludzie,
tu ciskają bukiety:
za męstwo w każdej nucie,
za symfonie, kwartety;
tańczy na wietrze wstęga:
BOHATEROWI PIĘKNA.

Czas swoim palcem dużym
pory roku obraca;
we dnie słońce nad wzgórzem,
w nocy nad wzgórzem gwiazda;
szarfa z ciemnej purpury
od wzgórza aż po chmury.

Tutaj przychodzą dzieci,
kładą mali pianiści
to z dzikich róż bukiecik,
to choćby parę liści,
grobu nie dotykają,
jak gwiazdki odfruwają.

Tu przychodzą dorośli,
szumią w różnych językach
oceanem wdzięczności
wokół serca muzyka,
palą lampki na darni
i odchodzą odważni.

Czasem, gdy grudzień hula,
gdy zimno nawet wilkom,
pusto tu, ani wróbla,
żywej duszy i tylko:
śnieg, wiatr w piskliwych tonach
i chorągiew żałobna.

Ale trwa krótkie mgnienie
A gdy noce deszczowe,
boleść owa, pustkowie:
w dali śnieg znów się czerni,
znowu brnie przez śnieg człowiek,
by złożyć dank serdeczny
tej muzyce walecznej.

To jest grób Beethovena.
Nad nim Venus promienna.

azł swe na-
Bogn

ienia w to-
p. wędki,
awie zupeł-
wypada mi
a tego naj-
am się do
alona trwo-
iej sytuacji,
zauważony...
n do towa-
jakież upo-
s, gdy ktoś,
głos fujarki,
iedy indziej
astuszką —
skie zdarze-
paczy i już
kończył swe
owstrzymy-
ni się nie-
pędzej, aż
o czuję się
stać filozo-
tym ósmym
a dla arty-

ślaw Fabry)



Maska pośmiertna Mistrza z Bonn



Śmierć wchodzi przez usta

TYTUŁ tego artykułu to popularne przysłowie arabskie, które zawiera w sobie dużo prawdy. Przez jamę ustną bowiem, a ściślej mówiąc, przez chore zęby, wiele chorób atakuje organizm człowieka. Niestety, w młodości nasze zęby bywają często bardzo zaniedbywane. Później w latach dojrzałych kłopoty z bólem zębów, chodzenie do dentystry, a przy tym szpecące ubytki w uzębieniu, które postarzają każdą kobietę i nie dodają uroku żadnemu mężczyźnie.

UWAGA MATKI!

Pokutują często przesady, że nie trzeba leczyć mlecznych zębów u małych dzieci i wiele matek nie orientuje się wcale, jaką krzywdę przez swoje postępowanie wyrządza dziecku. Pielęgnacja zębów mlecznych jest nie tylko ważna ze względu na prawidłowe przeżuwanie pokarmów przez dziecko, ale także dlatego, że dzięki oporowi, jaki stwarzają zęby mleczne — mogą rozwijać się zęby stałe. Zbyt wczesne ich usunięcie może spowodować nie tylko nieprawidłowy układ zębów stałych, czyli wadliwy zgryz, ale chore zęby mleczne mogą spowodować przerwienie się zakażenia na formujące się dopiero zęby stałe. Stąd wniosek: pielęgnujemy mleczne zęby tak samo jak stałe. I jeszcze jeden szczegół bardzo ważny. Pierwsze zęby stałe (zęby trzonowe) pojawiają się u dziecka w szóstym roku życia. Wiele matek traktuje je tak jak mleczne, pozwala na to, żeby się psuły i najczęściej dlatego u wielu ludzi te zęby właśnie są najgorsze w uzębieniu. Aby temu zapobiec, należy zwrócić specjalną uwagę na zęby pojawiające się za ostatnimi zębami mlecznymi. Przy okazji zwracamy uwagę wszystkich matek na fakt, że już od trzeciego roku życia każde

dziecko powinno nauczyć się myć zęby.

CO ROBIĆ, ŻEBY ZĘBY BYŁY ŁADNE

Uzębienie człowieka żyjącego w XX wieku jest dużo słabsze niż uzębienie człowieka z epoki pierwotnej. Wraz z rozwojem cywilizacji — jak ustalili uczeni porównując uzębienie czaszek z minionych epok z dzisiejszymi — nasze zęby ulegają powolnemu zanikowi. Np. ludy o bardzo niskiej cywilizacji (jeszcze dziś) mają zęby zdrowsze i ładniejsze niż na przykład mieszkańcy krajów o wysokiej cywilizacji. W Stanach Zjednoczonych, Szwecji, czy Szwajcarii 90 proc. mieszkańców ma chore zęby (w Polsce 80 proc. ludności). Prymitywne odżywianie się ludzi w dawnych czasach i spożywanie przez nich dużej ilości surowizn wpływało wzmacniająco na prawidłowy rozwój uzębienia. Także dzisiaj, aby mieć ładne i zdrowe zęby, trzeba przede wszystkim dbać o racjonalne odżywianie. Jakie pokarmy stanowią podstawę dla posiadania zdrowych zębów? Wszystkie surowizny, owoce i jarzyny (matki spodziewające się dziecka przez swój sposób odżywiania wpływają na to, jakie zęby będzie miało ich dziecko), a także z pieczywa chleb razowy. Słodycze raczej niewskazane, ale jeśli już jemy czekoladę lub cukierki, to pamiętajmy, żeby potem wypłukać usta. Przed snaniem absolutnie nie jemy słodyczy, natomiast polecamy jabłko, które nie tylko wzmacnia i czyści zęby, ale także odświeża jamę ustną i oddech.

CHOROBA POZORNIE NIEGROŻNA

O próchnicy zębów mówi się, że właściwie nie jest to choroba ciężka. Wiele osób nie zdaje so-

bie bowiem sprawy z tego, jaki ujemny wpływ mają chore zęby na cały organizm. Próchnica — czyli choroba zębów — prowadzi nie tylko do ich zniszczenia czy utraty, ale wywołuje ciężkie schorzenia ogólne.

Wiemy wszyscy doskonale, jak wyglądają chore zęby: plamy czy otwory w zębach widoczne są dla każdego przeciętnego człowieka. Tak wyglądające zęby są dotknięte próchnicą, która przeważnie początkowo nie jest nawet bolesna. Ubytek bowiem jest w tej części zęba, która jest widoczna w jamie ustnej. Korzeń zęba tkwi w szczęcie, a wewnątrz zęba jest komora, w której znajduje się miazga zakończona tak zwanym nerwem. Korona i korzeń zbudowane są z tkanki twardej, a reszta z miękkiej. Cała korona pokryta jest szkliwem. W jamie ustnej żyje wiele drobnych żyłatek, tak zwanych bakterii, których jest około 140 gatunków, z tego 35 niebezpiecznych dla zdrowia człowieka. Bakterie te lokują się najczęściej w przestrzeniach między zębami, skąd je trudno usunąć. Żywią się resztkami pokarmów, niektóre mają wpływ na powstawanie w jamie ustnej kwasów, które rozpuszczają wapń szkliwa na zębach. Najpierw szkliwo staje się chropowate, potem robi się otwór, przez który bakterie przedzierają się dalej, aby w miarę psucia się zęba wnikać do miazgi. Miazga i nerw związane są bezpośrednio z obiegiem krwi i tą właśnie drogą bakterie przenikają w głąb ustroju, wywołując w następstwie choroby różnych narządów. Musimy bowiem wiedzieć, że bakterie są różne. Jedne z nich powodują próchnicę, inne rozmażają się i wysyłają jady do krwi. Dla przykładu reumatyzm (gościec stawowy) jest często skutkiem choroby zębów. Bardzo często ludzie, którzy mają chore

zęby, zapadają na serce, nerki, nie mówiąc już o chorobach przewodu pokarmowego.

JAK PIELEGNOWAĆ ZĘBY?

Codziennie skrupulatnie przestrzegamy czystości jamy ustnej. Czyścimy zęby dwa razy dziennie wieczorem i rano pastą lub proszkiem do zębów. Do mycia zębów każdy ma własną szczoteczkę, której nie pożyczymy nikomu, a także ze względu na to, że szczoteczka powoli schnie, warto używać dwóch szczoteczek na zmianę. Przystępując do mycia zębów na suchą szczoteczkę nakładamy pastę lub proszek. Czyścimy zęby na sucho. Szczoteczkę prowadzimy w kierunku od dziąsła ku górze (w zębach dolnych) i od dziąsła ku dołowi (w górnych) potem dokładnie płuczemy usta, a szczoteczkę myjemy wodą z mydłem i wstawiamy do szklanki włosom do góry, żeby wyschła.

W pielęgnacji zębów samo czyszczenie nie wystarcza. Po każdym jedzeniu (obowiązkowo po słodyczach) trzeba przepłukać jamę ustną najlepiej wodą z dodatkiem zwykłej soli lub wody, albo z kilkoma kroplami szałwianego płynu do płukania, który można kupić w każdej drogerii. Ostatnio wykryto, że wielki wpływ na uodpornienie zębów przeciw próchnicy ma fluor i dlatego ukazały się pasty fluorowe, którymi radzimy czyścić zęby, zwłaszcza dzieciom.

Z chorymi zębami bywa często związany nałot na zębach, tak zwany kamień, a co dalej z tym się wiąże przykry zapach z ust. Można tego uniknąć lecząc zęby, a kamień może oczyścić jedynie dentysta. Jeśli są ubytki w uzębieniu, gdyż nie da się już zęba uratować i trzeba go usunąć, należy wstawić sztuczne zęby, względnie, jeśli potrzeba, zamówić całą protezę. Zęby własne, ale bardzo brzydkie można ulepszyć, nakładając na nie korony z porcelany czy mas plastycznych. Dzięki takiemu zabiegowi niejedna gwiazda filmowa ma zęby jak „perły”.

Na zakończenie pocieszająca nowina. W ostatnim czasie w Stanach Zjednoczonych odkryto bakterię, która uważana jest za sprawcę próchnicy zębów. Nazywa się ona *Lactobacillus*. W ślinie osób o niepsujących się zębach udało się już wyodrębnić substancję białkową, która hamuje rozwój *Lactobacillus*.

Na razie jednak, zanim taki preparat ukaże się w aptekach, każdy kto dba o zęby, musi je codziennie systematycznie pielęgnować, a w każdym przypadku, gdy odczuwa ból zęba nie zażywać proszków na uspokojenie bólu, nie płukać ziółkami i nie dłużyć w zębach zapalkami, ale natychmiast udać się do dentystry i chociaż z największą przykrością (nikt z nas nie lubi tych zabiegów) leczyć czy usunąć chore zęby. Jeśli jednak zależy nam na dobrym samopoczuciu, małych kosztach i uniknięciu bólu, chodźmy regularnie dwa razy w roku do dentystry na przegląd naszego uzębienia i plombujmy w zębie każdą — nawet najmniejszą dziurkę.

Legenda o Łysej Górze

Tu, gdzie dzisiaj widnieją szerokie mury klasztoru świętokrzyskiego, a pusta z wierzchołkiem kamienistym góra, Łysicą się zowie, przed wiekami stał pałac bogaty.

Z daleka widać było jego wielkie oszklone okna, w których od świtu do zmierzchu, przeglądało się słońce.

Wszystkie komnaty pełne były bogatych i pysznych kobierców, stoły uginały się pod ciężarem srebrnych zastaw, ściany zaś pokryte były cudnymi malowidłami, wieńcami — rogami jeleni i kłami odyńców.

Pałac ten zamieszkiwała można pani, znana ze swej gościnności i zamiłowania do uciech. Nie było dnia, aby bramy pałacowe nie otwierały się przed wspaniałymi pojazdami gości, nie było chwili ciszy i spokoju, bo w komnatach panował wieczny gwar i ruch nieustanny. Zabawy trwały dnie i noce. Młoda, piękna wdowa lubiła życie wesole i hulaszce.

Piwnice dostarczały wina i miodu, lasy zwierzyny, stawy ryb, a ogród niezliczoną ilość kwiecia.

Nie wszystkim jednak podobały się zbytki bogatej dziedziczki. Złe opłacana służba użalała się na głód i niewygody, na złe traktowanie i wieczne niezadowolenie swej pani.

Najmniejsze przewinienie poddanych karane było srogo, każde słowo skargi

powodowało wydalenie ze służby i pozbawienie chleba całych rodzin.

Niedolę służby domowej dzielili włościąmi, którzy odrabiać musieli pańszczyznę.

Dziedziczka wyzyskiwała ich siły i zdrowie, dając w zamian drobną zaledwie jakąś pomoc na utrzymanie tych, co dla jej dobra pracowali.

Tak schodziły długie miesiące i lata. W pałacu panował zbytek i zabawa, w chatach nędza.

Nadeszły czasy wielkiej klęski. Długie deszcze, padające bezustannie, zniszczyły plony, które zgniły na polach. I znowu nowa troska wtargnęła pod słomiane strzechy. Nie było grosza na zimę, zabrakło chleba...

Widmo głodu i nędzy stawało we drzwiach siedzib ludzkich, wciskało się przez niskie, zalane deszczem jesiennym okienka. Wieśniacy uradzili wspólnie, aby gromadą całą iść do pałacu, upaść do nóg dziedziczki i prosić o małe wspomóżenie, aby choć dzieci nędzy nie zaznały.

O wczesnym zachodzie słońca ruszyli wszyscy do bogatej pani.

Okna pałacu oświetlone na przyjęcie gości, wyglądały z daleka jak szeregi jaskrawych oczu, rzucających potoki światła na drogi w ogrodzie. Po udanym polowaniu zabawa rozpoczy-

nała się w najlepsze. Na komnatach grała muzyka, uwijała się służba, płynęło wino i miód w kielichach.

Dziedziczka wyszła przed sień ze zmarszczonym czołem i z gniewem zapytała, czego od niej żądają wieśniacy. Zgnębiona gromada pochyliła się kornie do nóg dziedziczki, prosząc o wspomóżenie.

Ale można pani, oburzona, że przewrcono jej miłą zabawę zaknęła groźnie, a następnie rozkazała służbie wypuścić złe brytany, aby wypędziły za bramę natrętów.

Nikt jednak nie usłuchał tego rozkazu. Rozgniewana dziedziczka sama ujęła kij w rękę i rzuciła się z nim na przybyszów. Nim jednak zdołała zadać cios bezbronnym, wśród przekleństw i złorzeczeń ludzi zawaliły się nagle mury pałacu i piękna siedziba zamieniła się w stos gruzów.

Rozrzutna pani, straciwszy całe swoje mienie, sama musiała iść w świat i szukać pracy między obcymi.

A wiele lat potem, na kamienistym podłożu, gdzie dawniej stał zamek dziedziczki, król Bolesław Chrobry wybudował klasztor i kościół, którego wieżyce po dzień dzisiejszy strzelają ponad wielkim lasem..

K. S.

Na zdjęciu: Łysa Góra.





Šw. Stefan — jedno z najciekawszych uzdrowisk morskich Riwieri Czarnogórskiej

Z WIZYTĄ W JUGOSŁAWII

O spędzeniu wakacji w Jugosławii marzy wielu ludzi, nawet tych, którzy znają dobrze wybrzeża Morza Czarnego — Bułgarię, Rumunię czy ZSRR. Mam na myśli oczywiście zagadnienie kosztów, które w Jugosławii kształtują się w sposób odmienny i na pewno wyższy. Tak jednak jak do Bułgarii na przykład można wybrać się po prostu (najczęściej do uzdrowisk morskich, skupionych przy Warnie), tak do Jugosławii po pierwsze drożej, po drugie — pobyt w tym kraju wygląda naprawdę inaczej. Może brzmi to nieco dziewiętnastowiecznie, ale Jugosławię można by nazwać „krajem romantycznych kochanków”. Najlepiej przyjechać tu we dwoje — koniecznie samochodem — bo tereny wymagają właściwie posiadania własnego środka lokomocji. Mając swobodę poruszania się i przenoszenia z miejsca na miejsce — mimo

Ivan Meštrović — Autoportret 1932 r.



bardzo sprawnego obsługi wybrzeża Adriatyckiego przez komunikację autobusową — przyjemność pobytu zwiększona jest wielokrotnie.

Zanim jednak zajmiemy się Riwierą Adriatycką — kilka informacji o tym uroczym i godnym odwiedzenia kraju.

Dane geograficzne — Socjalistyczna Federacyjna Republika Jugosławii — obszar 255 800 km² — położenie (malownicze) na Półwyspie Bałkańskim wzdłuż wybrzeża Morza Adriatyckiego. Z historii wiadomo, że narody tworzące dzisiejszą Jugosławię osiedlili się na tych obszarach w pierwszej połowie VII wieku. Dzieje kraju podobne są do dziejów Bułgarii. Państwa te w tym samym okresie pozostawały pod panowaniem cesarstwa bizantyjskiego, a później przez kilka wieków w niewoli tureckiej. Niektóre prowincje Jugosławii okupowała w średniowieczu Republika Wenecka. Jugosławia odzyskała niepodległość po I wojnie światowej i ze zjednoczenia poszczególnych prowincji: królestwa Serbii, Chorwacji i Słowenii w r. 1929 powstało państwo, które przybrało nazwę JUGOSŁAWII.

Podczas II wojny światowej ówczesny rząd jugosłowiański przystąpił w marcu 1941 roku do wojny po stronie Niemiec. Jednakże naród przeciwny sojuszowi z Niemcami, w dwa dni później obalił rząd, a to spowodowało zajęcie Jugosławii przez Hitlera i podzielenie kraju pomiędzy Niemcy, Bułgarię, Włochy i Węgry. Podział państwa i prześladowania ludności wywołały powstanie narodowe pod wodzą Komunistycznej Partii Jugosławii. Partyzanci odnosili wiele sukcesów i po zajęciu rozległego obszaru kraju utworzony został na wyzwolonych terenach tymczasowy rząd zwany Narodowym Komitetem Wyzwolenia, na którego czele stanął marszałek TITO. Po zakończeniu wojny proklamowano republikę związkową, składającą się z republik: Serbii, Chorwacji, Słowenii, Bośni i Hercegowiny, Macedonii i Czarnogóry. Na czele państwa stanął prezydent, wybierany przez Zgromadzenie Federacji, którym jest do dnia dzisiejszego dowódca sił zbrojnych Jugosławii z okresu II wojny światowej Józef Broz TITO.

Stolicą Jugosławii jest miasto BELGRAD, które w XI wieku było osadą bizantyjską, a od XIII do XVI wieku stolicą Serbii. Pozostałości z tamtych lat to twierdza KALE-

MEGDAN i turecki BAJRAKLI (z XVII w.) oraz cerkiew Sveta Petka. Belgrad jest największym ośrodkiem naukowym i kulturalnym Jugosławii, ale dla przeciętnego turysty nie ma tu obiektów godnych większej uwagi. Są natomiast bardzo wytworne, eleganckie hotele (np. SLAVIJA), eleganckie i o specyfice wschodnio-tureckiej lokale. W tych drugich można posłuchać ciekawych, folklorystycznych pieśni (śpiewa je przeważnie cała sala z solistą...) i spróbować regionalnych potraw, z których najpopularniejsze to „kebabczę” i „dziuwecz” — mielone kiełbaski obsmażane i coś w rodzaju gulaszu z dodatkami papryki, groszku zielonego w pikatnym, pomidorowym sosie.

Innym z większych miast Jugosławii jest ZAGREB — stolica Chorwacji, duży ośrodek przemysłowy i siedziba wielu instytucji naukowych i kulturalnych, SARAJEVO — stolica Bośni i Hercegowiny, upamiętniona przez zamach na arcyksięcia i następcę tronu austro-węgierskiego, Franciszka Ferdynanda, którego śmierć stała się bezpośrednią przyczyną wybuchu I wojny światowej w 1914 r.; SKOPJE — stolica Macedonii, nawiedzona 26 lipca 1963 r. trzęsieniem ziemi, które spowodowało zniszczenie 80 proc. budynków tego 200-tysięcznego miasta; LUBLANA — stolica Słowenii, TITOGRAD — stolica Czarnogóry i największy port Jugosławii — RIJEKA.

Właśnie od Rijeki zacznijmy naszą podróż wzdłuż wybrzeża Adriatyku — morza uznawanego za jedno z najpiękniejszych w świecie. Wybrzeże to charakteryzuje się licznymi zatokami i wyspami, z których zaledwie siedem ma obszar ponad 100 km², dwadzieścia siedem — ponad 10 km², a reszta to zupełnie małe, nie zamieszkałe wysepki, ciągnące się na szerokości około 80 km. Wyspy są górzyste, sprawiają wrażenie zatopionych częściowo w morzu, co wygląda niezwykle romantycznie i tajemniczo. Krajobraz jest piękny i stworzony dla zakochanych, którzy w takiej scenarii znajdują wspaniałe tło do przeżywania wzlotów uczuciowych na miarę Romea i Julii. Zresztą nie tylko krajobraz — także architektura zbudowana w stylu włoskiego renesansu (w średniowieczu większość wysp należała do Republiki Weneckiej) ma w sobie coś urokliwego i pełnego finezyjnego czaru. O wpły-



Dubrownik



Split — widok ogólny

wach włoskich świadczy np. miasto KORCULA, położone na wyspie o tej samej nazwie, gdzie zachował się pałac weneckich dóżów, ozdobiony godłem Wenecji — lwem św. Marka. Piękna katedra z XII wieku z malowidłami słynnych włoskich mistrzów — Tyccjana, Belliniego, Tintoretta. Tu znajduje się także dom, w którym zamieszkiwał podobno słynny podróżnik i kupiec MARCO POLO. Opisy jego podróży stanowią do dnia dzisiejszego pasjonującą lekturę.

Ciągający się od Rijeki aż po granicę albańską pas wybrzeża adriatyckiego, oddzielony od lądu masywami Gór Dynarskich — zwany jest DALMACJA. Teren jest górzysty, pozbawiony roślinności, przypomina wybrzeża Morza Śródziemnego. RIJEKA — największy port północny nad Adriatykiem od czasów rzymskich (zw. TARSATICA), był ważnym ośrodkiem handlowym i komunikacyjnym. Jadąc wzdłuż wybrzeża mijamy jedno z najciekawszych miast Dalmacji ZADAR — miasto-muzeum, dawną kolonię rzymską z IV wieku. Największą atrakcją miasta stanowią zabytki historyczne z czasów rzymskich, m.in. kościół św. Stosiji, mury obronne itp. Dalej docieramy do SZYBENIKU, od którego zaczyna się południowa Dalmacja. Tutaj wybrzeże Adriatyku wrzyna się głęboko w ląd, tworząc Zatokę Kaštelanšką, u której wejścia leży perła Dalmacji TROGIR, dawna kolonia grecka. Trogir sprawia do dziś wrażenie grodu obronnego — dziwnego, żywego, a opustoszałego miasta-muzeum. Przepelniony jest arcydziełami sztuki i budownictwa z różnych okresów — zwłaszcza Średniowiecza. Obok Trogiru znajduje się rejon tzw. 13 kaszteli — uroczych, tonących w zieleni uzdrowisk, położonych na wysepkach — niegdyś stworzonych do obrony przeciw Turkom. Są to jakby „przedmieścia” SPLITU — o którym można powiedzieć, że jest olbrzymim pałacem, w którego mury zostało wtłoczone miasto. Split, położony nad Zatoką Solińską, to zespolenie starożytności z teraź-

niejszością, historii z życiem codziennym. Dzieje miasta wiążą się z osobą rzymskiego cesarza Dioklecjana (III wiek), który pochodził z tych stron i mimo że dzięki swym zdolnościom politycznym i wojskowym stał się w r. 284 cesarzem rzymskim, tak był przywiązany do swej ojczyzny Dalmacji, że tu postanowił przeżyć ostatnie lata. Wybudował pałac — zachowany w ruinach do dziś — w którym spędził ostatnie lata życia. Do właściwych komnat cesarza wchodziło się z przedsiionka, tzw. perystylu. Po obu stronach znajdowało się sześć kolumn z różowego granitu z pięknie rzeźbionymi kapitelami, na których spoczywały arkady Mauzoleum-grobowiec cesarza strzeżony był przez egipskie sfinksy. Przy kolumnach do dziś zachował się sfinks (patrz fotografia). W VII wieku mauzoleum przebudowano na katedrę, gdzie znajduje się wiele cennych dzieł sztuki, m.in. posąg Jana Chrzciciela, dłuta IVANA MESTROVIĆA — wybitnego rzeźbiarza jugosłowiańskiego. Mestrovic pochodził z Dalmacji. W Splicie znajduje się muzeum z rzeźbami Mestrovicia, które można porównać z monumentalnymi rzeźbami Michała Anioła. Jest to jedna z najciekawszych galerii sztuki. Bardzo interesujące jest również AKWARIUM, bogato wyposażone w okazy ryb i stworów morskich. Z Akwarium spacerem idzie się na Wzgórze Marjana, skąd rozciąga się piękny widok na morze, miasto i pobliskie wyspy. Wzgórze i pałac Dioklecjana są nierozdzielnie związane ze Splitem i zawsze wymieniane, gdy mowa o mieście. Split konkuruje z Dubrownikiem o miano najpiękniejszego miasta nad Adriatykiem i porównując te dwie miejscowości ze sobą, naprawdę trudno rozstrzygnąć, komu przyznać pierwszeństwo.

Na południe od Splitu leży wyspa HVAR — „jugosłowiańska Madera” — zwana tak dzięki swemu łagodnemu klimatowi. Droga statkiem do Dubrownika to jedno z najpiękniejszych przeżyć w podróży po Jugosławii. Sam DUBROVNIK — ostatni południowy

skrawek Dalmacji — jest prawdziwą oazą zieleni. Dubrownik — zwany perłą Adriatyku — to jedno z najpiękniejszych miast w świecie. Stary Dubrownik opasany jest dookoła pierścieniem warownych, średniowiecznych murów. Przez bramę obronną wchodzi się do miasta idąc do przeciwległej bramy szeroką, główną ulicą, zwaną PLACA, przy której znajdują się najpiękniejsze budowle. Kościoły z wieżą zegarową, pałac Spozza i renesansowa studnia, zbudowana przez neapolitańczyka Onoforio della Cava (1483 r.), o której mówi legenda, że dotknięcie jej przynosi szczęście. O wspaniałych zabytkach Dubrownika można by pisać bardzo wiele, ale żadne słowa nie są w stanie przekazać piękna tego miasta, jego wspaniałego położenia, wspaniałej przyrody i misternej, finezyjnej architektury, zatopionej w powodzi słońca i kwiatów. Dubrownik to miasto, którego się nie zapomina — jedyne w swoim rodzaju, zwane niegdyś „Słowiańskimi Atenami”.

Jadąc dalej w kierunku granicy Albanii do Zatoki Kotorskiej, przy której krańcu znajduje się miasto KOTOR — ważny węzeł handlowy i turystyczny, dojeżdżamy do tzw. Czarnogórskiego Przylądka. Tu znajduje się wiele miejscowości letniskowych, z których miasteczko BUDVA i letnisko na wyspie św. Stefana zasługują na szczególną uwagę. Np. to ostatnie położone jest na małym skalistym półwyspie, przekształconym w miasto-hotel i wyposażonym w najbardziej nowoczesne urządzenia turystyczne. Na wyspie św. Stefana przebywają przeważnie turyści z krajów zachodnich, ceny za pobyt są bardzo wysokie. Znajdują się tu także piękne lokale i kasyno gry, a wieczorem cała miejscowość tonie w powodzi światła, pachną odurzające kwiaty i cykają cykady.

W takie wieczory trudno samemu podziwiać uroki Jugosławii, dlatego wybierając się na ADRIATYCKĄ RIWIERĘ warto być z kimś bliskim, aby wspólnie przeżywać piękno kraju romantycznych kochanków.



Pałac Dioklecjana w Splicie



W PIERWSZĄ ROCZNICĘ

W dniu 17 lipca br. w pierwszą rocznicę zgonu śp. Ks. Biskupa LEONA GROCHOWSKIEGO, w katedrze p. w. św. Ducha w Warszawie ul. Szwoleżerów odbyło się nabożeństwo i akademie żałobna.

Uroczystą MSZĘ Św. w asyście duchowieństwa celebrował Naczelny Biskup Julian PĘKALA.

W Prezbiterium zasiedli: Ordynariusz Diecezji Warszawskiej, Rektor Wyższego Seminarium Duchownego im. Hieronima Savonaroli ze Scranton Per., Ks. Sen. Andrzej TOLCZ, księga z Polski i klerycy ze Scranton.

Pienia żałobne wykonali: ks. prob. Tomasz WOJTIWICZ i ks. dziek. Czesław JANKOWSKI. Katedrę warszawską wypełnili miejscowi wierni i parafianie z Warszawy – Henryków.

Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI wygłosił dłuższe przemówienie.

Na zakończenie odtworzono kazanie Biskupa LEONA GROCHOWSKIEGO.

Hymnem kościoła „Tyle lat, my Cię Panie” – zakończono żałobną akademię.

UROCZYSTOŚĆ PARAFIALNA W ŚWIDNICY

W dniu patrona parafii w Świdnicy, 13 czerwca, odbyła się wspaniała uroczystość, która zgromadziła liczne rzesze wyznawców i sympatyków kościoła Polskokatolickiego. Na to nabożeństwo przybył Dziekan Wrocławski ks. mgr Eugeniusz Elerowski. W drugim dniu, tj. w niedzielę do Świdnicy przyjechali: Administrator Diecezji Wrocławskiej ks. Walerian Kierzkowski, Dziekan Zielonogórski ks. Wiesław Skołucki oraz Opiekun parafii katedralnej we Wrocławiu ks. Bolesław Szkudlarczyk. Ponadto przybyli na zaproszenie miejscowego duszpasterza wierni z Wałbrzycha z ks. Proboszczem Edwardem Paruszczykiem, parafianie z Boguszowa z Proboszczem ks. Janem Sołtykiewiczem oraz kilku parafian z sąsiednich Żąbkowic Śląskich.

Administrator parafii w Świdnicy ks. Bolesław Ewertowski, przy pomocy swoich parafian uczynił wszystko, by tegoroczne uroczystości parafialne w Świdnicy by-

ły jak największym przeżyciem zarówno dla przyjezdnych gości, jak również dla samych świdniczan.

Uroczystą sumę niedzielą celebrował ks. Administrator Kierzkowski w asyście księży: Paruszczyka, Sołtykiewicza. Słowo Boże wygłosił ks. Dziekan Skołucki. Na zakończenie centralnego nabożeństwa południowego przemówił Administrator Diecezji Wrocławskiej, który dał wyraz radości i zadowolenia z dotychczasowej pracy duszpasterza i tamtejszych parafian. Parafianie ze Świdnicy – swoją gorliwością i ofiarną pracą dla dobra naszego Kościoła zasługują na duże uznanie, mogą być wzorem i przykładem dla innych parafii.

Tegoroczna uroczystość parafialna w Świdnicy, trwająca dwa dni, oficjalnie zakończyła się, ale pozostała nadal w sercach wiernych jako niezapomniane przeżycie.

MARIAN ROWSKI

Administrator Diecezji Wrocławskiej z duchowieństwem i wiernymi w Świdnicy



Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

WYCIEZKA POLONIJNA W OŚWIĘCIMIU

Przebywająca w Polsce pod kierownictwem prof. dr Mariana CIEPLAKA i ks. Sen. Fryderyka BANASIA wycieczka polonijna ze Stanów Zjednoczonych A.P. m. in. zwiedziła: w dniu 15 lipca br. Kraków, Wieliczkę, a w dniu 16 lipca były obóz śmierci w Oświęcimiu i Brzezince.

Oddając hołd wszystkim pomordowanym przez hitlerowskich zbrodniarzy, 50-osobowa grupa Amerykanów polskiego pochodzenia złożyła pod ścianą śmierci wieńce i liczne wiązanki kwiatów.

III SESJA RADY KOŚCIOŁA

W dniu 17 lipca br. w Warszawie pod przewodnictwem Naczelnego Biskupa Juliana PĘKALI odbyła się III Sesja Rady Kościoła.

W Sesji udział wzięli: członek Naczelnej Rady Kościoła ze Scranton, ks. Sen. Andrzej TOLCZ, Ordynariusz Diecezji Warszawskiej, Administratorzy Diecezji Wrocławskiej i Krakowskiej, wszyscy księża dziekani oraz świeccy przedstawiciele Rady Kościoła.

REKTOR I STUDENCI WSD ZE SCRANTON P. A. W OŚWIĘCIMIU



W niedzielę, 19 lipca br. Rektor Wyższego Seminarium Duchownego im. Hieronima Savonaroli ze Scranton (USA), ks. Sen. Andrzej TOLCZ, oraz grupa kleryków tegoż Seminarium, przebywająca w Polsce, zwiedziła były obóz śmierci w Oświęcimiu i Brzezince. W hołdzie pomordowanym, pod ścianą śmierci złożono wieńce z róż o barwach narodowych.

KS. DOC. DR SZCZEPAN WŁODARSKI WYJECHAŁ DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Na zaproszenie Pierwszego Księdza Biskupa Dr Tadeusza F. ZIELIŃSKIEGO, wyjechał do Stanów Zjednoczonych A.P. Ksiądz doc. dr Szczepan WŁODARSKI. Ks. doc. WŁODARSKI zatrzymał się w siedzibie Pierwszego Biskupa w Scranton P.A.

Rozmowy z Czytelnikami

Pan Władysław Kaczorowski z Leszczyny nie widzi sensu poruszania sprawy papieskiego prymatu w tej rubryce „Rodziny”, ponieważ stanowisko Redakcji — jego zdaniem — nie może być inne, jak tylko polskokatolickie. Pisze: „Dla każdego z różnych ugrupowań religijnych tekst Pisma św. z ewangelii Mateusza (16, 18—19) i z ewangelii Jana (21, 15—17) jest w taki czy inny sposób jasny, oczywisty. I po co te pierapałki, golone, strzyżone?” Konkretnie chodzi mu o naszą odpowiedź Korespondentowi z Nowej Soli domagającemu się zajęcia przez nas stanowiska co do słów Chrystusa wyrzeczonych do Ap. Piotra: „Paś owce moje, paś baranki moje” (Jan 21, 15—17). Stwierdziliśmy tam, że „trzykrotne pytanie Chrystusa. „Szymonie, synu Jana, czy mnie miłujesz?” jest wyrazem powątpiewania nie zaś jakiegos uznania czy przyznania nagrody”. Korespondent z Leszczyny z tym się nie zgadza: „No bo jakże Chrystus mógł w ogóle mieć jakąś wątpliwość co do wierności Ap. Piotra? Wszak Piotr wierzył, że Chrystus wszystko wie i wiara jego podobnie jak i nasza wiara w Chrystusa nie może zawodzić. Cel tego trzykrotnego pytania był wyraźnie inny niż uzyskanie pewności. Po co więc udzielać tak niezadowolających odpowiedzi? Czytelnicy nie po to piszą, by ich było jak zbywać... Takie odpowiedzi są denerwujące. Czytelnicy, którzy piszą w jakiejś zajmującej ich sprawie, czekają na bardziej zadowolające odpowiedzi”.

A więc najpierw otrzymujemy zapewnienie o wyrozumiałości dla określonego stanowiska „Rodziny” w sprawach prymatu papieskiego, a pod koniec listu — zdenerwowanie i niezadowolenie, że tygodnik nie służy interesom rzymskokatolicyzmu. Odpowiedź bowiem nasza nie byłaby „denerwująca”, lecz „bardziej zadowolająca”, gdybyśmy przyznali rację tym, którzy w tekście Jana 21, 15—17 chcą widzieć nadanie Ap. Piotrowi (i jego następcom w Rzymie) „pełnej władzy najwyższego pasterza i rządcy całej owczarni”. Niestety, bardzo nam przykro, lecz nie zamierzamy tak pisać, ponieważ nie wolno nam poświęcać prawdy dla zrobienia przyjemności niektórym, nawet skądinąd bardzo sympatycznym, Czytelnikom.

Nasze twierdzenie, że Chrystus powątpiewał w szczerą nawrócenia się (nie we „wiarę”) Piotra, nie zostało wymyślone przez nas. Tak twierdzili jednogłośnie Ojcowie Kościoła (i to nie tylko czerzej przez nas cytowani), a żaden z nich nie wyjaśniał tego tekstu tak, jak chce teologia rzymskokatolicka. To nie nasz wymysł i nie nasz pogląd. Prawda, że „Chrystus wszystko wie”, gdyż jako Bóg jest wszechwiedzący, lecz z ludźmi rozmawia i pertraktuje po ludzku. Na zasadzie przystosowywania się Boga do ludzkiej mentalności opieramy naukę o potrzebie modlitwy, chodzenia do kościoła, okazywania żalu za grzechy i spowiedzi. Bóg to wszystko wie odwiecznie, a przecież... Chrystus trzykrotnie zapytaniem ludzkim chciał po ludzku oczyścić Piotra z winy zaprzaństwa i to do cna, kompletnie. Winowajca jest zawstydzony i smutny — więc dobrze, bo to znaczy, że żałuje, że zawrócił z drogi tchórzostwa i będzie mógł „utwierdzać braci swoich” (Łuk. 22, 32). Nadaje się na duszpasterza. Można mu przywrócić

to, co stracił. Trzykroć się zaparł, niech trzykroć to odwoła i niech trzykroć wie, że ma „paść owce” Chrystusowe odważą, której dotychczas nie posiadał wcale.

Nie jest prawdą, że „w różnych czasach usiłowano różnie tekst ten tłumaczyć” i nie jest prawdą, że każde wyznanie chrześcijańskie tłumaczy go po swojemu. Podkreślamy, że jednomyślność w tej sprawie była wyjątkowa. W drugim tysiącleciu wyłamało się z niej tylko jedno wyznanie — rzymskokatolicyzm — przez przekreślenie zasady uznawanej przez siebie, że Pismo św. należy wyjaśniać według zgodnej opinii Ojców Kościoła. Przyznajemy, że to stwierdzenie jest dla niektórych Czytelników „denerwujące” i budzące niezadowolenie, lecz mówi się trudno i tak się głosi nadal.

Czytelników J. P. z Warszawy i Karola Janusa z Olszyny Lub. zainteresowanych różnicami wyznaniowymi w chrześcijaństwie odsyłamy do książki pt. „Kościoły Chrześcijańskie w Polsce” wydanej przez Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” (Warszawa, ul. Kredytowa 4; cena zł 20) informującej obszernie o tych sprawach. Tutaj zwracamy tylko uwagę, że wyznania ewangeliczne (protestanckie) nie traczą się o tzw. sukcesję apostołską a to dlatego, że u nich władza kościelna nie posiada charakteru sakralnego (nie uznają sakramentu kapłaństwa).

Hieronim Savonarola (interesujący p. Janusa) był włoskim dominikaninem (żył 1452—98 r.) i przeorem klasztoru we Florencji. Przestrzegając ascezy i rygoryzmu, sprzedał ziemskie posiadłości klasztoru, zmusił zakonników do pracy, obalił rządy rozpustnej rodziny Medyceuszów w mieście, niszczył modny wtedy kult starożytności (posągi i obrazy mitologicznych bożków), walczył z laickimi przyzwyczajeniami duchowieństwa (polowania, uczt, błażeństwa) i z niemoralnym życiem ówczesnego papieża, Aleksandra VI. Wyklęty za to przez Watykan, został schwyty przez inkwizycję i spalony na stosie jako „heretyk”.

Czytelnik z Gdyni podpisujący się przerozonymi pseudonazwiskami, chcąc nam zaimponować erudycją twierdzi, że św. Wincenty z Lerynu, na którego często tutaj się powołujemy, był „mnichem frankońskim” a więc tym samym jego „zasada” (w to należy wierzyć, w co wierzyli wszyscy, zawsze i wszędzie, bo to jest katolicka wiara) nie ma sensu. A jeśli ma sens, to Kościół Polskokatolicki „zaprzecza jej śmiesznie”. Przykładem niekonsekwencji polskokatolików (chyba też starokatolików i prawosławnych) jest nauka o prymacie papieskim: „Uporczywie odrzucając to, w co właśnie ogromna większość wierzy”, mianowicie, że biskup Rzymu jest zastępcą Boga na ziemi z woli Chrystusa...

Najpierw coś z historii. Frankowie przyjęli oficjalnie chrzest w 496 r. a św. Wincenty z Lerynu zmarł pół wieku wcześniej. O to chodzi, że nie był on Frankiem, lecz Galem a dzieło swoje, z którego czerpiemy omawiany cytat, napisał ok. 435 r. — zanim Frankowie przybyli do Galii. Lecz ostatecznie, co ma wspólnego pochodzenie narodowe ze słusnością jakiejś zasady?

Z kolei o zasięgu zasady św. Wincentego. Nie mówi ona tylko o demograficznej powszechności przekonań religijnych („przez wszystkich chrześcijan”), mówi

również o przestrzenności geograficznej i czasowej: „Wszędzie i zawsze”, czyli od początku chrześcijaństwa. Za czasów św. Wincentego wcale nie znano prymatu i nieomyślności papieża i dlatego potrzebna była jakaś zasada stanowiąca sprawdzian (kryterium, probierz, porękę) słusności trzymania się tej a nie innej nauki wiary. W V wieku również byli tacy, co ten sprawdzian widzieli tylko w Biblii, ale życie to odrzuciło, ponieważ Biblię mogli sobie każdy czytający tłumaczyć po swojemu i tworzyć własną naukę wiary. Nie było natomiast wtedy nikogo, kto by się odważył wówczas powiedzieć, że kryterium prawdy jest w Rzymie. Wierzone, że nad prawdą w Kościele Jezusa Chrystusa czuwa Duch Święty a nie jednostka lub Biblia. Duch Święty przemawia przez znaczną większość zwolenników danej nauki, przy czym ta większość musi się przejawiać nie w jednym tylko Kościele lokalnym np. w Rzymie lub w Kościele Zachodnim (łacińskim), ale w całym chrześcijaństwie i nie w danym wieku tylko np. w XX, ale od początku — od czasów apostołskich, od I w.

Nie ma więc sprzeczności u polskokatolików, gdy przestrzegając zasady św. Wincentego z Lerynu nie uznają prymatu i nieomyślności papieża. Te dogmaty uznaje zaledwie połowa chrześcijaństwa, lecz należąca tylko do jednego z Kościołów i dopiero od stu lat. Nie zna ich zupełnie pierwsze tysiąclecie nawet Kościoła łacińskiego. Dowody? Jest ich mnóstwo. Radzimy na razie przeczytać dokumenty zebrane w książce pt. „Siedem soborów”.

Pani Zofia Wieruszko z Legionowa (Koszary, Blok 6 m. 12a) Współczując inwalidztwu zachęcamy do korespondencji zwłaszcza na temat wspomnień przedwojennych. A życząc zdrowia przekazujemy serdeczne wyrazy wdzięczności za to, co Pani zdołała dla Kościoła Polskokatolickiego.

POZYCJE WYDAWNICZE DO NABYCIA W ZAKŁADZIE WYDAWNICZYM „ODRODZENIE”

1. MSZAŁ POLSKI (oprawiony) zł 400,—
2. Książeczka do nabożeństwa zł 35,—
3. RYTUAŁ zł 60,—
4. Podstawowe Prawo Kościoła Polskokatolickiego zł 10,—
5. Katechizm Kościoła Polskokatolickiego zł 4,—
6. Idea Nieomyślności zł 10,—
7. Biskup HODUR zł 12,—
8. Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce zł 30,—
9. Historia papieżstwa tom I zł 35,—
10. Pisma bp. Fr. Hodura II tomy zł 60,—
oraz
11. Kościoły chrześcijańskie — Władysław Tarowski i Szczepan Włodarski zł 20,—
12. Rzym a sprawy polskie — Jerzy Skalski zł 18,—
13. Siedem Soborów — Szczepan Włodarski zł 20,—

Powyższe pozycje wydawnicze Zakład Wydawniczy wysyła za zaliczeniem pocztowym.

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”
Warszawa, ul. Kredytowa 2/4

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — mgr Danuta Iwanowska. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27 03 33. Warunki prenumeraty: Prenumeraty na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-48-88, konto PKO Nr 1-8-100024. (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7 dol.; 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,8 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 21,05 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” Nr NBP III O/M Warszawa, nr 1551-6-35386. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Skład i łamanie: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Druk: Zakład Wklęsłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

GDZIE PODJAĆ PRACĘ?

Zakład Budowlano-Inwestycyjny w Gliwicach specjalizuje się w wykonywaniu prac budowlano-remontowych dla wielu przedsiębiorstw hutniczych. Niemniej jednak w planach inwestycyjnych Zakładu znajdują się takie pozycje jak: budowa szkoły podstawowej, hoteli robotniczych, warsztatów szkolnych itp. Wynika to z operatywności i dużego zapotrzebowania na prace wykonywane przez przedsiębiorstwo. Pozwala to w szerszym zakresie powiększyć dotychczasową załogę o nowych pracowników. Dlatego też ZBI jest w stanie zatrudnić od zaraz murarzy, cieśli, betoniarzy, zbrojarzy oraz pracowników niewykwalifikowanych.

Warunkiem przyjęcia do pracy jest ukończenie 18 lat życia, posiadanie świadectwa szkoły podstawowej, dowodu osobistego, książeczki wojskowej i dokumentu stwierdzającego posiadane kwalifikacje.

Pracownikom podejmującym pracę w Zakładzie zapewnia się bezpłatne zakwaterowanie w komfortowo wyposażonym hotelu robotniczym, odzież roboczą, ekwiwalent za deputat węglowy, 13-tą pensję, zwrot kosztów podróży i wolny dzień w miesiącu na przejazd do rodziny, specjalne wynagrodzenie z tytułu „Karty Hutnika“.

Kandydaci chcący podjąć pracę w przedsiębiorstwie proszeni są o składanie podań w Dziale Kadr Zakładu Budowlano-Inwestycyjnego Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego w Gliwicach ul. Zwycięstwa 14.



Brygada ciesielska przy pracy.



Przenoszenie elementów stalowych na poszczególne kondygnacje budynku.



Wysokość nie jest straszna dla pracowników ZBI.